Nr. 139. Lwów — Wtorek dnia 20 Czerwca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Sylweryusza, Teodota M. | Jutro: św. Alojzego Gon., Teodora W. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 5, Zachód „ 7 m. 58 | Długość dnia godzin 15 min. 53, Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przesilenie węgierskie.

W piątek zamianował Cesarz barona Fejervary'ego prezesem gabinetu przejściowego. Dzienniki koalicyi opozycyjnej natychmiast przypomniały „wszystkim dobrym patryotom", że są obowiązani zerwać z nowymi ministrami towarzyskie stosunki. Kossuthowski *Magyar orszag* wyraził przy tej sposobności ubolewanie, że ów bojkot nie może być tak zupełny, iżby nowi ministrowie nie znaleźli mieszkania i służby, albowiem mają lokale rządowe; niepodobna również żądać od urzędników ministeryalnych, aby zastrajkowali, bo mogliby wszyscy otrzymać dymisyę. Lecz po za tem członkowie nowego rządu powinni czuć na każdym kroku, że są odtrąceni przez cały naród. Wskutek takiego rozkazu koalicyi opozycyjnej usprawiedliwił się w dziennikach marszałek izby poselskiej p. Justh z tego, że rozmawiał z baronem Fejervary'm. Raportuje on:

„Punkt o 4-ej po południu zjawił się dziś (w piątek) w mem prywatnem mieszkaniu baron Fejervary w jeneralskim mundurze. Tonem urzędowym oznajmił mi, że nowo mianowane ministeryum będzie w niedzielę zaprzysiężone na zamku budzińskim, a w poniedziałek w nadzwyczajnem wydaniu dziennika rządowego pojawi się odręczne pismo monarsze o powołaniu nowego gabinetu, który chce we czwartek przedstawić się sejmowi. Z mego stanowiska urzędowego nie było bynajmniej ciekawe wiedzieć, kto są nowi ministrowie, więc nie zapytałem o to jenerała i nie też nie wiem. O godzinie 4-ej i minut 10 baron Geza Fejervary opuścił moje mieszkanie. Nieco później przypomniałem sobie, że we czwartek będzie święto, więc dałem o tem przez telefon znać baronowi, który odpowiedział mi, że w takim razie gabinet przedstawi się Sejmowi we środę o 10-tej z rana".

A więc śmiertelny grzech p. Justha przeciw przykazaniu opozycyjnemu trwał tylko dziesięć minut. Liczył on to zapewne na chronometrze i odbył z tego publiczną spowiedź. Opozycya racyi ma niezawodnie dać absolutoryum, ale on sam tak jest skruszony, że jeszcze się tłomaczy w *Pesti Hirlap*. „Jako prezydent izby — powiada — starałem się być bezstronnym, ściśle przestrzegałem ustaw i regulaminu. Niech publiczna krytyka sądzi, czy dobrze to robiłem, ja tylko mogę zapewnić, że wedle sił moich starałem się, aby wszystkie stronnictwa i członkowie gabinetu Tiszy byli dopuszczani do głosu nawet w chwilach najostrzejszych starć. Nikomu nigdy nie zapominałem, że należę do stronnictwa niezawisłości i w mej pierwszej przemowie od dnia marszałkowskiego powiedziałem, że nigdy nie przestanę jako poseł i człowiek prywatny działać, jak przystoi członkowi tego obozu. Oświadczyłem to również Najj. Panu na audyencyi. Lecz jako prezydent izby nie biorę udziału w pracach komitetu wykonawczego opozycyi, ani w klubie niezawisłości. Ponieważ jednak od kilku miesięcy nie mamy rządu odpowiedzialnego przed sejmem, przeto nie mamy także obowiązku porozumienia się z wybitnymi członkami gabinetu, co do porządków dziennych, więc wszystkich stronnictw w sprawie układania porządków dziennych każdego posiedzenia. Tak też postąpiłem i teraz, gdy kierowników stronnictw osobiście zawiadomiłem o życzeniu barona Fejervary'ego i prosiłem ich, aby zebrali się w przyjętym sposobie na naradę o porządku środowego posiedzenia".

Tak p. Justh zapewnił, że bynajmniej nie jest pośrednikiem między gabinetem barona Fejervary'ego a sejmem. Niech mu kossuthowski szowinizm mniemie przebaczy, że 10 minut rozmawiał z bojkotowanym Fejervarym!

Lecz Fejervary już zmienił trochę opozycyjnego gniewu na trochę łaski. Powszechnie mniemano, że ze swymi ministrami pojedzie do Wiednia, aby tam złożyć przysięgę. Tymczasem on uprosił Cesarza, iżby ta uroczystość koniecznie się odbyła w węgierskiej stolicy, na zamku budzińskim, a następnie zarządził, iż ministrowie wystąpią nie w swych mundurach, lecz w węgierskich narodowych strojach. To się podobało wszystkim i nieco udobruchało. Wodzowie stronnictw pp. Kossuth, Banffy, Zichy, Daranyi i Podmaniczky, postanowili nie uchylać się od styczności z baronem Fejervarym. Wprawdzie tak jeszcze od zezwolenia klubów, ale już zapowiedziano, że prawdopodobnie zaraz po ogłoszeniu nominacyi nowego gabinetu, odbędzie się konferencya między nim a wodzami stronnictw.

Wczoraj tedy o godzinie pierwszej popołudniu na zamku w Budzie Cesarz przyjął hr. Tiszę na audyencyi pożegnalnej, a o godzinie 2-giej odbyło się zaprzysiężenie gabinetu Fejervary'ego. We środę stanie on po raz pierwszy przed kartaczownicami opozycyi. Lecz zdaje się, że kartaczownice nie wystrzelą, bo podobno zaczynają na Węgrzech rozumieć, że zamianowanie gabinetu neutralnego i przejściowego jest dowodem, iż Korona zostawia dla opozycyi otwarte drzwi do siebie.

Za kulisami dyplomatycznemi.

Rozpowszechnia się przekonanie, że rokowania o pokój między Japonią a Rosyą zostały wywołane niemieckiem dążeniem do wojny z Francyą. Zaraz po wystąpieniu p. Roosevelta poczęły o tem krążyć niewyraźne półsłówka, teraz zaś nowojorskie dzienniki w telegramie z Paryża dokładnie to opisały. Historya ciekawa, więc warto ją powtórzyć.

Otóż wrzekomo tak było. Kiedy Rosya przegrała pod Mukdenem, powiedziano sobie w Berlinie, że nadeszła stosowna chwila do zmiażdżenia „dziedzicznego wroga". Wprawdzie nie jest on straszny, ale jest niewygodny, bo przez swój sojusz z Rosyą zmusza Niemcy do ustawicznego pogotowia na dwóch frontach i do pielęgnowania trójprzymierza. Pogotowie szalenie drogo kosztuje, a trójprzymierze nie jest przecież wieczne; bywają chwile, w których trudno je utrzymać, nadto zaś ono wprawdzie zabezpiecza, lecz zarazem krępuje. Oto już od lat 35 ciu Niemcy nikogo nie oskubały, a to wcale niepięknie dla państwa militarnego. Gdyby się dało roztrzaskać Francyę, znikłaby potrzeba pogotowia na dwóch frontach i możnaby stworzyć kwestyę austryacką. Protestanci i wszechniemcy tego pragną, a droga do Adryatyku ogromnie Niemcom potrzebna. Wszakże jeszcze Bismark chciał ją uzyskać, lecz napróżno prosił o nią sojusznika. Czego się nie uzyskało prośbami, można zdobyć inaczej, a właśnie na wstęp do takiej roboty nadeszła chwila rzadka, nadzwyczaj korzystna: Rosya zajęta Japonią, a Anglia reorganizuje swą flotę!

Wybrał się tedy Wilhelm II do Tangeru, aby poróżnić Francyę z Marokkiem. Sądził, że we Francyi odrazu zaczną pobrzękiwać szablami, stało się jednak inaczej: republika tak troskliwie unikała zatargu, że nawet wysłała okazałą delegacyę na wesele niemieckiego cesarzewicza. Łatwo sobie wyobrazić, co to ją musiało kosztować, jeżeli żyje w niej jeszcze pamięć dawnej wielkości i późniejszych upokorzeń. Lecz kto się płaszczy, tego potrącają nawet bez potrzeby, tu zaś potrzeba było zmusić Francyę do obrażenia Niemiec. Właśnie odbył się bój pod Tsuszimą, flota rosyjska zginęła, — jeszcze jeden powód do rozprawienia się z Francyą! Niemcy poradziły sułtanowi marokkańskiemu, aby zaprosił wszystkie mocarstwa na międzynarodową konferencyę dla zrewidowania konwencyi madryckiej z r. 1880-ego, a kiedy to się stało, pierwsze oznajmiły, że zaproszenie przyjmują. Rewizya konwencyi madryckiej wcale nie była potrzebna tym państwom, które ją podpisały, przeto ten pomysł niemiecki zrozumiano jako drugie ukłócie Francyi, a ponieważ w tem nikt nie chciał pomagać Berlinowi, więc Anglia poprostu odrzuciła propozycyę, a inne mocarstwa oznajmiły, że przyjmą zaproszenie, jeżeli na nie zgodzą się wszystkie gabinety. Rzecz jasna, że wnet byłaby powszechna zgoda, gdyby Francya przystała na konferencyę, a jeżeli ona nie przystanie, to oczywiście okaże się nieprzyjaciółką Niemiec, a zatem da powód do pożądanego zatargu. Nastąpi ultimatum, a potem mobilizacya. Kiedy się to wszystko działo, gabinet francuski zganił postępowanie Delcasségo, który też natychmiast podał się do dymisyi. Było to wyraźnym dowodem, że republika, zaskoczona niemieckimi atakami, a pozbawiona sojusznika, gotowa cofnąć się jak najdalej, byle uniknąć zatargu. Zrozumiała, że tu już nie o Marokko chodzi, ale o nią samą. Rouvier rozpoczął uprzejme narady z niemieckim ambasadorem ks. Radolinem, lecz odrazu się przekonał, że są one bezcelowe, bo Berlin w razie francuskiej zgody na konferencyę w Tangerze postawi nowe żądanie, mianowicie takie, żeby ugoda anglo-francuska z 8 kwietnia r. 1904-ego była opublikowana, iżby się można było przekonać, że nie ma w niej nic niebezpiecznego dla Marokka. A więc Niemcy miały nagle się zmienić z państwa, dbającego tylko o swe interesy handlowe, w opiekuna marokkańskiego, chciały sobie przywłaszczyć rolę, do której odmawiała prawa republice. Kiedy Rouvier o tem się dowiedział, natychmiast wysłał depeszę do Petersburga, prosząc na mocy traktatu sojuszowego, aby Rosya postawiła na swej zachodniej granicy tyle wojska, ile powinna go trzymać zgodnie z konwencyą militarną, oraz żeby poczyniła przygotowania do czynnego wspierania Francyi, jeżeli ona będzie zaatakowana przez Niemcy.

Roosevelt wiedział o tem od Francyi, uznał więc, że to jest moment właściwy do wdrożenia rokowań o pokój między Japonią a Rosyą i wystąpił ze swą propozycyą. Car, chcąc dotrzymać słowa Francyi, zgodził się na rokowania.

Lecz nie tu koniec tej ciekawej historyi. Powstały dwie nowe trudności, a dokoła każdej wytworzył się rój intryg. Przedewszystkiem szło o wybór miasta, w którem mają się odbyć rokowania o pokój. Japonia kolejno zalecała Waszyngton, Mukden i chińskie Czifu, Rosya zaś Paryż, Hagę lub Genewę, lecz za każdym razem sprawiały intrygi, że Rosya odrzucała wniosek japoński, a Japonia — rosyjski. Omal, że nie skończyło się na tem, iż wojna musi trwać, bo na całej kuli ziemskiej nie ma miasta, gdzieby można rokować o pokój! Trudność tę usunął Roosevelt orzeczeniem, że delegaci zjadą się w Waszyngtonie.

Druga trudność — to japońskie warunki. Jeżeli one będą twarde, uwłaczające, to Rosya ich nie przyjmie. Tu znowu były jakieś intrygi, ale Włochy, Austrya, Francya i Stany Zjednoczone jęły nakłaniać Japonię, aby była jak najbardziej umiarkowana. O Anglii jedni głoszą, że nie chce czynić Japonii żadnych przedstawień, ponieważ zwycięzca ma prawo stawiać wszelkie warunki, a nadto dlatego, że jako sojusznica japońska, nie powinna takich rad dawać. Natomiast inni utrzymują, że Anglia przyłączyła się do zabiegów innych mocarstw. Nowoyorski dziennik *Sun* ogłosił w telegramie z Waszyngtonu, że Anglia, zalecając Japonii największe umiarkowanie, ofiarowała jej swoją gwarancyę, że zawsze wspólnie z nią stanie do walki z Rosyą, jeżeli ona zechce zaatakować przewagę, zdobytą przez Japonię na lądzie wschodnio-azyatyckim i na tamtejszych wodach. To samo z Londynu zatelegrafowano do *Magdeburskiej Gazety*. Jeżeli tak jest, tedy i drugą trudność opanowano. Wstępne rokowania niebawem się zaczną z rosyjskiej strony przez Nielidowa, hr. Cassini i Martensa, a z japońskiej przez margrabiego Ito, Kurino i posła w Waszyngtonie Takahire. Jeżeli one dadzą dobry rezultat, natenczas nastąpi zawieszenie broni omówione bezpośrednio przez Liniewicza i Oyamę, a konferencya pokojowa zbierze się w Waszyngtonie w sierpniu lub wrześniu. Wówczas ze strony rosyjskiej wystąpi baron Rosen, który przed wojną był posłem w Japonii, a teraz odpływa do Waszyngtonu na stanowisko ambasadora. Jego wojskowym doradcą będzie Kuropatkin, a prawnym — Martens.

Tak tedy rychłe wstrzymanie wojny rosyjsko-japońskiej zapobiegło — jak utrzymuje wielu — wybuchowi wojny w Europie.

Korespondencye.

Wiedeń 17 czerwca.

(Secesya w secesyi. — Śp. prof. Mikulicz. — Wizyta młynarzy francuskich. — Przyrząd do wykonywania posług domowych).

(y). Coraz widoczniejsze są oznaki upadku tego kierunku w sztuce, który znamy pod nazwą secesyi, a który przez kilka lat był bardzo modnym i popularnym i doznawał poparcia zarówno ze strony rządu, jak i bogatych protektorów sztuk pięknych. Już niedawny konflikt między ministeryum oświaty a malarzem Klimtem, jednym z głównych przedstawicieli kierunku secesyjnego, o malowidła ścienne, przeznaczone dla auli uniwersyteckiej w Wiedniu, był niemałą klęską moralną dla tych nowoczesnych reformatorów artystycznych, obecna zaś „secesya w secesyi" świadczy o tem, że i ich organizacya znajduje się w stanie rozkładu. Oto bowiem piętnastu najwybitniejszych artystów, należących do secesyi, wystąpiło z tej organizacyi, w ich liczbie zaś znajdują się artyści o tak głośnych nazwiskach, jak: Gustaw Klimt, profesorowie Hoffmann, Moser i Roller, malarze Moll, Orlik, Bernatzik, rzeźbiarze Luksch i Metzner, i inni. Jako bezpośredni powód wystąpienia ze związku podają ci secesyjni secesyoniści tę okoliczność, iż jeden z członków tego związku, malarz Moll, wszedł poniekąd w spółkę handlową z firmą O. H. Miethke, utrzymującą znany handel i salon artystyczny w Wiedniu, a oni uważają to za niezgodne z interesami secesyi. Jestto jednak tylko pretekst, a właściwy powód rozłamu tkwi niewątpliwie w tem, iż koryfeusze radykalnego modernizmu w sztuce widzą, iż usuwa się im grunt pod nogami i że trudno egzystować kierunkowi artystycznemu, nie posiadającemu własnej publiczności. Dlatego też oświadczają, iż nie chcą odtąd należeć do żadnego stałego związku, nie potrzebują żadnych własnych wystaw, gdyż one i tak nie odpowiadają ich artystycznym poglądom i życzeniom, a dla prac swoich znajdą jeszcze dość miejsca w istniejących salonach artystycznych. W ten sposób odzywają się dziś ludzie, którzy przed laty siedmiu, gdy otwarto nowo wzniesiony gmach „Secesyi" niedaleko teatru nad Wiedenką, wołali butnie „Do nas należy świat" i nad egipską furtą, stanowiącą wejście do wystawy secesyjnej, kazali umieścić napis: „Der Zeit ihre Kunst — Der Kunst ihre Freiheit", będący streszczeniem ich nauki, że dzisiejsze czasy potrzebują nowej sztuki, której nie można zakreślać żadnych granic. Obecnie gospodarzami gmachu secesyjnego została grupa umiarkowanych z malarzem Engelhartem na czele, a zatem artyści, którzy właściwie istotnymi secesyonistami nigdy nie byli.

Bardzo sympatyczne nekrologi poświęcają pisma tutejsze zmarłemu przed paru dniami w Wrocławiu sławnemu chirurgowi drowi Janowi Mikuliczowi, dawnemu profesorowi uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i podnoszą, że był on jednym z najlepszych operatorów na świecie. Profesorem w Krakowie był śp. Mikulicz od r. 1881 do r. 1887, poczem przeniósł się na profesurę do Królewca, a w r. 1890 do Wrocławia. Po śmierci Billrotha zaproponował wiedeński fakultet medyczny ministerstwu, by powołało Mikulicza na profesora chirurgii do Wiednia, ale sprzeciwił się temu ówczesny minister oświaty dr. Madeyski, gdyż za złe miał Mikuliczowi to, iż porzucił Kraków, a przeniósł się na pruską wszechnicę. Później jeszcze raz poruszono myśl powołania prof. Mikulicza do Wiednia, a mianowicie gdy umarł prof. Gussenbauer, tym razem jednak Mikulicz odmówił.

Zmarł on w sile wieku, dożywszy zaledwie 55 lat. Powodem śmierci był rak żołądka. Pierwsze objawy choroby pojawiły się w grudniu roku ubiegłego, mianowicie Mikulicz zaczął wtedy uczuwać gwałtowne boleści w żołądku, udał się przeto do Wiednia, do swego przyjaciela profesora Eiselsberga i dał mu się zbadać. Eiselsberg radził przedsięwziąć operacyę, na co Mukulicz się zgodził. Operacyę wykonał Eiselsberg, przyczem skonstatował, że radykalne wycięcie nowotwora jest niemożliwe. Po operacyi udał się Mikulicz do Abbazyi, a w połowie lutego b. r. podjął na nowo swą działalność profesorską w Wrocławiu i kierownictwo kliniki chirurgicznej. Z końcem marca musiał jednak znów wyjechać dla poratowania zdrowia i udał się naprzód do Cannes na Rivierę, a potem do Meranu. Z podróży tej powrócił tak samo ciężko chory, jak wyjechał. Do ostatniej niemal chwili życia oddawał się pracy naukowej.

Od paru dni bawią tu przedstawiciele francuskiego przemysłu młynarskiego z prezydentem stowarzyszenia „Association nationale de la meunerie française" p. Antonim Troubat na czele i zwiedzają Wiedeń, tudzież wszystkie większe młyny w Wiedniu i okolicy. Przyjmują ich tu bardzo życzliwie, na powitanie w gmachu namiestnictwa przybyli ministrowie rolnictwa hr. Buquoy i handlu br. Call, przyczem ten ostatni miał francuską przemowę do gości z Francyi i z uznaniem podniósł, że idea asocyacyi i solidarności interesów poszczególnych zawodów nie ma już granic państwowych, czego najlepszym dowodem to, że młynarze francuscy przybyli tu, aby wejść w ściślejszy kontakt z młynarzami austryackimi. Podczas wieczornego zebrania w Praterze uchwalono wysłać telegram z wyrazami hołdu do Cesarza, tudzież drugi telegram do prezydenta Loubeta.

W dziennikach tutejszych reklamowany jest nowy sensacyjny wynalazek, który oddać może gospodyniom nieocenione usługi. Jeżeli bowiem okaże się praktycznym, w takim razie ziści się bodaj częściowo ideał gospodyń, iż znaczną część posług domowych będzie można wykonać za pomocą przyrządu mechanicznego. Słowem, zbliża się czas mechanicznych sług. Wspomniany przyrząd nazywa się „The electric Brush" (szczotka) i wykonuje nadzwyczaj dokładnie i tanio takie czynności jak: froterowanie podłóg, tudzież czyszczenie butów i wszelkiego naczynia, jakoteż noży i widelców itp. Składa się on z elektromotoru, który można przytwierdzić do każdego przewodu świetlnego, i ze sztaby odpowiedniej długości. W ciągu jednej godziny froteruje on 150 metrów kwadratowych posadzki tak pięknie, iż błyszczy się ona jak zwierciadło, a koszt zużycia prądu elektrycznego wynosi 40 halerzy na godzinę. Można nim także wprawiać w ruch maszyny do szycia, młynki do mełcia kawy, wentylatory i maszynki do robienia lodów.

Sytuacya w Rosyi.

Z Petersburga piszą:

W chwili, gdy cesarz podpisywał nominacyę Trepowa na ministra policyi, tworząc policyjną dyktaturę, zdawało się, że kwestya reform została pogrzebaną na długo. Eks-policmajster moskiewski miał się zabrać do pracy, sporządzono listę 3 tysięcy najniebezpieczniejszych ludzi i miano jednych zamknąć w fortecach, drugich porozsyłać po najodleglejszych miastach.

Tymczasem w Moskwie zjechali się przedstawiciele wszystkich ziemstw dla obmyślenia, co czynić dalej. Jedni radzili, aby zjazd ogłosił się za prawowitych przedstawicieli narodu i zaczął obradować jako parlament. Drudzy bardziej niecierpliwi i gorący, zbierali już składki na broń, aby urządzić zbrojne powstanie. Znaleziono już jenerała, który zgadzał się stanąć na czele rebelii, jeżeli mu dostarczą 15 tysięcy bagnetów, obiecując, że rozporządzając taką ilością ludzi, zbierze wkrótce potrzebną armię. Plan polegał na tem, że powstanie miało się zacząć w jakimś kącie zapadłym, daleko od kolei, skąd armia wolności miała pociągnąć na Petersburg, tworząc po drodze coraz nowe oddziały. Nie wątpiono, że niektóre roty, posłane na uśmierzenie powstańców, a może nawet całe pułki, połączyłyby się z nimi.

O wszystkiem tem miano radzić na zjeździe w Moskwie, rozpoczęto zaś od tego, że

---

51)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Ileż to razy panna Helena, otworzywszy zrana okna, stawała nieruchomo, oparta o balkon, z oczyma wlepionemi w jeden punkt, wśród cienistego parku, gdzie się wznosi willa Roera, zawsze zamknięta, opuszczona i pusta. Ileż to razy przerywała tę zadumę westchnieniem a nawet pewnem drżeniem, kiedy przesunąwszy dłonią po włosach i po karku, odczuwała delikatne muśnięcie wonnych wąsów i żar pocałunku! A jak żywem i palącem pozostało w jej pamięci ostatnie wrażenie z hotelu! Nunuś, jej „piękny Nunuś" został porwany przez ową niedobrą kobietę, wysoką, jasnowłosą... jej nieprzyjaciółkę. O tak; teraz wiedziała o wszystkiem; trochę dowiedziała się od mateczki, a trochę od adwokata.

Była to jej nieprzyjaciółka, gdyż baronowa Arcolei należała do tego świata, przeciwko któremu jej biedny ojciec walczył i przez to życie postradał.

Na to wspomnienie serce Heleny ścisnęło się boleśnie, a oczy jej, utkwione w pustą willę, dokoła której krążyły tylko dwa duże, rude psy, ze spuszczonemi łbami — zalały się łzami. Smutny był widok tej willi... i właściciel jej też musiał być bardzo smutny... Ta willa, zamknięta tak szczelnie, wydawała jej się więzieniem; i jej Nunuś, myślała sobie, pan Franciszek, jest więźniem, niewolnikiem tej niedobrej, wysokiej, jasnowłosej kobiety. O, nie; on tam nie może być szczęśliwy! Dalekim jest od szczęścia, bo tutaj tylko, wraz z nimi, tutaj wśród nich, gdzie go wszyscy uwielbiali i kochali, tutaj tylko byłby szczęśliwy!

I cofnąwszy się myślą do owego czasu, kiedy była małem dzieckiem, powtórzyła z uśmiechem, jak Lulu:

— Ja się z tobą ożenię!

Ach jakżeby się cieszyła, gdyby przynajmniej przez jeden dzień mogła widzieć otwarte szeroko okna willi! Ta milcząca pustka, te okna zamknięte uciskały jej duszę.

Już od trzech lat nie widziała wcale pana Franciszka. Dawniej widywała go niekiedy w Medyolanie, lecz bardzo rzadko.

Pisywała do niego potem na Boże Narodzenie, na jego urodziny i oprócz tego ze dwa, trzy razy do roku. Ale co to za listy! To, coby mu chciała powiedzieć: „Przyjedź pan", czy „przyjeżdżaj", „wracaj pan" albo „wracaj", tego pisać nie mogła, a zatem.... zatem nie były to właściwie listy! Wyrabiała bardzo ładne zadania, pisywała je starannie ku zadowoleniu pani Eugenii i zdumieniu adwokata Olivieri'ego.

— Chi! chi! chi! — Panna Helena zaśmiała się filuternie.

— I mateczka także ma słabość do pana Franciszka!... Ilekroć o nim mówi zapala się i dostaje rumieńce na twarzy! Rzekłbyś, że się wtedy staje młodszą i piękniejszą! A jak też moja mateczka nie cierpi tej panny Stefanii! Stefania?... Ależ to imię.... jak dla starej baby! Mateczka nigdy nie wypowie nawet przez pomyłkę, imienia tej Stefanii.... a kiedy się o niej mówi, mimowolnie brwi ściąga! Kochana! Moja dobra, droga mateczka!

— Ale ta Stefania musi być bardzo przebiegła, bardzo chytra!... Jak taka kobieta potrafi opanować tak zupełnie mężczyznę?... i to mężczyznę najpiękniejszego.... najmilszego.... najbardziej ze wszystkich godnego miłości?...

Zwróciwszy się w myśli do Franciszka, Helena zapomniała całkiem o Stefanii, zapomniała o nienawiści, a natomiast oddała się myśli o kochaniu.

— On o wiele piękniejszy od Oliviera! o wiele wytworniejszy, o wiele młodszy i o wiele szykowniejszy! Biedny pan Olivieri!

Młode dziewczę uśmiechnęło się znowu trochę złośliwie, ironicznie.

— Przechwala się ciągle przedemną, że jest młodszy od pana Franciszka o dwa lata!... Biedny mecenas!... Podobam mu się bardzo. Ale.... trudno! Jest dobry, prawie taki dobry jak pani Eugenia; winnam mu wiele wdzięczności, to też bardzo go lubię.... Byłaby ładna para: on z mateczką! On mógłby być dla mnie takim panem Eugeniuszem, ale nic więcej!... A jakie cudne oczy ma pan Franciszek! takie głębokie, takie łagodne!... A spojrzenie miękkie jak aksamit! A jak mu do twarzy w cylindrze i we fraku! A jakie on ma ładne ręce!... Bardzo mi się podoba, jeżeli silny mężczyzny ma ręce białe i delikatne jak kobieta! Przeciwnie ręce Olivieri'ego są krótkie i grube! Szkaradne!... Biedny pan Olivieri!... Od jakiegoś czasu wysila się niesłychanie, chcąc być eleganckim, ale napróżno! A jak go to martwi, że łysieje! On taki dobry, pan Olivieri!... Niechże poprzestanie na dobroci i niechaj nie goni za pięknością! A ja? Tak; ja się podobam!... Podobałam się także panu Franciszkowi!

Na tę myśl Helena się wyprostowała i uśmiechnęła się rozkosznie. Czuła się silną: to młodość pulsowała w jej żyłach, ukazując jej życie w uroczem świetle. O, tak; gdy się spotkali po raz ostatni w Medyolanie, w kancelaryi adwokata Olivieri'ego, pan Franciszek się nią zachwycał.

— Aleś ty wypiękniała! Jesteś prześliczna! — powiedział jej, a ona się roześmiała. Potem wpatrywał się w nią, nie mówiąc ani słowa, a wzrok ten wywołał rumieńce na jej lica.

— Piękna, prześliczna! — powtarzała sobie Helena nieraz, zostawszy sama w swoim pokoju.

I dodawała: — Miałam wtedy zaledwie piętnaście lat; od tego czasu upłynęły trzy lata! A teraz.... jestem ładna czy brzydka?

Przyjrzała się w zwierciedle.... Wyciągnęła przed się ramiona i uśmiechnęła się zwycięsko.

— Ale on daleko, daleko! I ja go widzieć nie mogę! Ach, gdyby przyjechał do Lodignoli! Gdyby zabawił kilka dni w Lodignoli!... Wtedy, wtedyby....

Helena przywiązała się szczerze do pani Eugenii i darzyła ją zupełnem zaufaniem. Nie miała przed mateczką żadnych tajemnic.. oprócz jednej. Nigdy się przed nią z tem nie zwierzyła, że od lat dziecinnych, od czasów „Lulu" pozostała pannie Helenie przedewszystkiem chęć poślubienia Nunusia.

Nieraz przyszła jej chętka zapytać pani Eugenii, czy to prawda, że mężczyźni wolą blondynki od brunetek, ale zabrakło jej odwagi. Ta myśl zajmowała ją i mocno niepokoiła jej umysł.

Gdyby to było prawdą, ona, taka silna brunetka, musiałaby go wstrętem przejmować! Przejrzała się uważniej, leciuchny puszek u skroni przeraził ją niezmiernie, niemniej zatrwożył ją meszek ciemniejszy, który pokrywał jej kark.

O, Boże! Jeżeli mu się w istocie tylko blondynki podobają, to jej by nie cierpiał! A chociaż nie wspominała nigdy o Nunusiu, ani nie pytała nigdy o blondynki, mówiła jednakże często o panu Franciszku, ponieważ w całej Lodignoli wszyscy o nim ustawicznie mówili, a zwłaszcza w starym dworku on zawsze był głównym przedmiotem rozmów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszystkie partye, na jakie rozbili się ziemcy, podały sobie ręce i postanowiły działać wspólnemi siłami. Zbytni radykalizm większości konstytucyonalistów, ich konszachty ze stronnictwami skrajnemi, odsunął od nich pewną część umiarkowanych i poważnych ziemców. Potworzyli oni własne partye. Na czele jednej stanął znany działacz ziemski p. Szipow, na czele drugiej p. Chomiakow. Partye te odznaczały się przedewszystkiem wiernością dla tronu i tradycyi sławianofilskich. Dążyły nie do ograniczenia władzy monarszej, a do ograniczenia biurokracyi. Pragnęły poddać ją kontroli parlamentu, pragnęły uczynić ją odpowiedzialną przed opinią publiczną, ale nie chciały ograniczać władzy monarszej. Nie uznawały przytem zasady głosowania powszechnego, przyjętej przez większość dla przypodobania się socyalistom.

Po długich rokowaniach mniejszość zrezygnowała, przyjęła program większości, postanowiła iść z nią ręka w rękę. Była to podobno chwila bardzo piękna i bardzo uroczysta, gdy przywódzcy partyi podali sobie ręce.

Miano już rozpocząć obrady nad programem dalszej działalności, gdy zaszła znowu rzecz nieprzewidziana. Mikołaj II przyzwyczaił już swoich poddanych do niespodzianek. Trzymał się tej zasady zawsze, że gdy mu jedni radzili biało, drudzy czarno, on wybierał białe i czarne. Gdy więc po rozbiciu floty Rożestwieńskiego radzili mu jedni ogłosić dyktaturę policyjną, drudzy zwołać parlament, on wybrał drogę... pośrednią: ogłosił dyktaturę policyjną, a w kilka dni potem rozkaz, polecający radzie ministrów rozpatrzeć niezwłocznie projekt reprezentacyi narodowej, sporządzony przez Bułygina.

Wieść ta wprost oszołomiła wszystkich. Bułygin, który już się był przygotował wziąć dymisyę, czując, że pozycya jego po mianowaniu Trepowa stała się wprost nieokreśloną, pozostał na urzędzie. Murawiew, który już spakował walizę w Rzymie, śpiesząc do Petersburga, aby objąć tekę spraw zagranicznych, rozpakował manatki, Witte podniósł głowę, a Pobiedonoscew stracił grunt pod nogami, zwłaszcza, gdy do Carskiego Sioła wezwano poufnie jego dawnego pomocnika, Sablera, wydalonego przezeń z synodu za niesubordynacyę...

Rzecz oczywista, że i sejm ziemski, obradujący w Moskwie, został poruszony przez ten wypadek. Uznał on za konieczne odroczyć dalsze posiedzenia i wybrał deputacyę, której polecił pojechać do Petersburga dla zapytania po prostu cesarza, jakie są jego zamiary, czy naprawdę da konstytucyę, czy nie da.

Deputacya złoży naturalnie oświadczenie w bardzo wyszukanej formie, nie będzie atakować tak po grubiańsku, ale koniec końców treść adresu nie różni się wcale zasadniczo od mojego streszczenia. Podobno, deputacya jest upoważnioną do przedstawienia żądań w jak najkategoryczniejszej formie i grożenia nawet.

Deputacya przyjechała już, ale dotąd nie otrzymała odpowiedzi, czy zostanie przyjętą w Carskiem Siole. Należy do deputacyi dziesięć osób, a w tej liczbie wszyscy przywódcy frakcyi ziemskich.

Zwycięstwo Marconiego.

Technicy wojskowi twierdzą, że bitwa pod Cuszymą była nietyle może zwycięstwem admirała Togo, ile elektrotechnika Marconiego.

Kto choćby raz widział wielki okręt wojenny lub handlowy, oczyszczany w doku po kilkomiesięcznej podróży po wodach podzwrotnikowych z grubej na kilka stóp warstwy wodorostów i muszel, pokrywających dno takiego okrętu — ten pojmie, ile straciła eskadra rosyjska, po przebyciu olbrzymiej drogi z morza Baltyckiego do Chińskiego, na chyżości tudzież sprawności ruchów.

Eskadra ta nie mogła wprost liczyć na zwycięstwo w bitwie z szybkiemi okrętami floty japońskiej, oczyszczonemi zawczasu i oczekującemi na przeciwnika w strefie umiarkowanej. Wiedział o tem dobrze admirał Rożestweński, to też jedynym celem śmiałego, ryzykownego planu, który powziął, było dotarcie niepostrzeżenie z częścią choćby tylko eskadry do Władywostoku. Plan ten udałby się w zupełności, gdyby nie — telegraf bez drutu.

Po wypłynięciu eskadry z zatoki Kamrańskiej w Anamie, wszelki ślad po niej zaginął. Cały świat napróżno oczekiwał wiadomości o niej, napróżno starał się odgadnąć drogę, obraną przez admirała rosyjskiego.

Rożestwienski okrył plan swój zasłoną nieprzeniknioną. A jednak zasłonę tę rozdarli Japończycy.

Małe ich krążowniki wywiadowcze, zaopatrzone w przyrządy do telegrafowania bez drutu, wciąż dążyły w olbrzymim promieniu dokoła eskadry i telegrafowały spostrzeżenia swoje do stacyi, rozstawionych na wyspach Rybackich, Formozie, Riukiu, Kiusiu, Quelparcie, skąd raport za raportem dążył do głównej kwatery japońskiej.

Tylko dzięki temu Togo mógł oczekiwać spokojnie w porcie Mazampo na przybycie nieprzyjaciela. Iskry telegraficzne zawiadamiały go o każdym ruchu eskadry rosyjskiej, mówiły mu to, o czem świat cały nie wiedział, umożliwiły wreszcie wyruszenie do boju w czasie właściwym, w formacyi najodpowiedniejszej, przy zastosowaniu wszelkich środków pomocniczych.

Nie potrzebował szukać, działać po omacku, ryzykować, bo telegraf bez drutu był mu sojusznikiem niezawodnym, gwiazdą w całem znaczeniu tego słowa przewodnią.

Jakże inaczej przedstawiałaby się wyprawa eskadry rosyjskiej bez wynalazku Marconiego!

Morze jest tak olbrzymie, przed eskadrą stały otworem drogi tak liczne, że gdyby flota japońska rozporządzała była choćby nawet setkami krążowników wywiadowczych o szybkości niezrównanej, ale nie umiała lub nie mogła zastosować telegrafu bez drutu, to plan admirała rosyjskiego mógł był udać się w zupełności, o nagłej bowiem zmianie kierunku eskadry, po przepłynięciu przez nią cieśniny Baszi, Togo nie wiedziałby zawczasu.

Bitwa pod Tsuszymą wykazała ostatecznie, jak nieocenione usługi może oddać telegraf bez drutu w wojnie morskiej. Z drugiej wszakże strony przyczyni się bezwątpienia również do skierowania myśli ludzkiej w kierunku obmyślenia środków przeciwdziałających.

Licznych prób dokonano już pod tym względem podczas niedawnych manewrów, zwłaszcza floty angielskiej. Okręty, zaopatrzone w przyrządy do telegrafowania bez drutu, usiłowały gmatwać depesze eskadry nieprzyjacielskiej, przesyłając wyrazy niezrozumiałe lub bez związku. Kilkakrotnie próby te dały wynik pożądany, aczkolwiek przeszkodę poważną w przesyłaniu „przeszkód“ tych powietrznych stanowi okoliczność, że przyrządy można tak „nastroić“, iż przyjmują tylko depesze, wysłane z przyrządów, „nastrojonych“ identycznie.

Bądź co bądź, w przyszłości, nietylko na lądzie i morzu rozstrzygać się będą losy bitew. Wezmą w nich udział również sfery napowietrzne, wśród których stoczą walkę fale elektryczności.

Teatr polski w Kijowie.

Wczoraj, to jest w niedzielę 18 czerwca, trupa lwowska grała po raz pierwszy w Kijowie. Z tego powodu warto tu przytoczyć historyę tamecznej sceny polskiej, skreśloną przez p. Adama Dobrowolskiego w *Kuryerze Warszawskim*. Pisze on:

Historya sceny polskiej na swoich kartach zaznacza, iż przed 200 laty studenci kijowskiej akademii duchownej grywali po polsku w auli najpierw misterya, potem żarty, czyli komedye. Autorami tych dzieł, jak pisze Jung, byli: Rostowski, Suzdalski i Potocki. Z biegiem czasu, przedstawienia rozwinęły się, a po przeniesieniu kontraktów z Dubna do Kijowa, różne trupy dramatyczne próbowały szczęścia w Kijowie z nieszczególnym dla siebie wynikiem. Publiczność była wymagająca, a artyści nie zawsze zadawalali widzów.

W 1800 r. zbudowano pierwszy w Kijowie teatr na Kreszczatiku, naprzeciwko ogrodu Cesarskiego, przy samym zjeździe na Padół, gdzie dziś stoi hotel Europejski.

Jak świadczy wspomniany już powyżej historyk teatru kijowskiego, Jung, budynek teatralny był drewniany, mieszczący 400 osób. Po krótkiej w nim gościnie trupy Łotockiego, grywającej komedye: „Gaweł na księżycu“ (po polsku) i „Kozak-poeta“ (po małorusku), zjechał w 1805 roku do Kijowa na kontrakty z Dubna J. N. Kamiński, dyrektor sceny lwowskiej. I oto dziś, po stu latach zjeżdża tam znowu dyrektor teatru lwowskiego, Tadeusz Pawlikowski, i rozpala tam na nowo jej ognisko.

Po Kamińskim kolejno grywały w Kijowie polskie towarzystwa dramatyczne pod dyrekcyą: Żmijowskiego, Malinowskiego, Lenkowskiego, Młotkowskiego itd.

Według Estreichera, w 1822 r. gościł w Kijowie teatr polski z Żytomierza. Rok ten jest pamiętny również dla Kijowa z pobytu słynnego skrzypka, Karola Lipińskiego, na którego koncercie znajdowało się 1.013 słuchaczów. Bilet na ten koncert kosztował dukata, ale przepłacano je po 50 dukatów.

Z pośród najwcześniejszych aktorów, kronika zapisała nazwiska wybitniejszych artystów kijowskich: komika Niedzielskiego, Lewickiego, tragika Zawadzkiego, Rekanowskiego, Czerniawskiego, Lewandowskiego. Dawano repertuar rozmaity, grywając na przemian: dramaty, komedye, tragedye współczesne.

W r. 1827 gościła w Kijowie opera polska, która w dniu 27 września wystąpiła z „Cyrulikiem sewilskim“, doznając entuzyastycznego przyjęcia. Doskonałym Almawiwą był Radosiewicz, Rozyną Niedzielska, Figarem Aśnikowski, Bazylim Niwiński. W r. 1843 bawiła opera polska pod dyrekcyą Szmidhoffa i dawała „Normę“, „Pocztyliona“, „Fanelę“ itd. W 1852 r. przybył z Warszawy baletmistrz Morys Pion i wystawił po raz pierwszy „Wesele w Ojcowie“, a publiczność nie szczędziła tancerzom hucznych oklasków.

W starym budynku zaczęło być za ciasno. W r. 1853 r. dwie trupy polskie grywały jednocześnie na dwóch scenach: Fedecki zbudował jedną w Lipkach, Morys Pion na Padole. Obaj przedsiębiorcy nie mogli się utrzymać, dyrekcya teatrów przeszła więc pod zarząd komitetu, którego naczelnikiem i prezesem był gubernator kijowski.

Miasto stawało się coraz większe i ludniejsze; trzeba było pomyśleć o nowym budynku teatralnym. W tym celu rząd postanowił wznieść gmach odpowiedni, pod który kamień węgielny położono dnia 27 czerwca 1854 r. Według planu architekta Skarszyńskiego zbudowano obszerny teatr na 800 osób, wygodny i zastosowany do potrzeb doby ówczesnej.

Otwarcie nowego przybytku sztuki dramatycznej nastąpiło dnia 2-go października 1856 roku. Na inauguracyjnem przedstawieniu, między innemi odegrano „Doktora medycyny“ Korzeniowskiego, z udziałem wybornej artystki panny Skwarskiej, która należała do ulubienic publiczności kijowskiej. Skład trupy dramatycznej tworzyli wówczas: Słobodziński, Łoziński, Łukasiewicz, Olszański, Dobrucki, Lutowska, Łukasiewiczowa itd.

Scena kijowska rozwinęła się szerzej pod dyrekcyą Teofila Borkowskiego, któremu rząd wypuścił teatr w dzierżawę na lat 12. Repertuar wzniósł się na wyższy stopień literacki i artystyczny. Oto tytuły sztuk granych do roku 1860: „Karliński“ Syrokomli, „Rej z Nagłowic“ Majeranowskiego, tegoż „Domy polskie“, „Szlachectwo duszy“ Chęcińskiego, „Majątek lub imię“ Korzeniowskiego, „List żelazny“ Małeckiego, „Dla miłego grosza“ Apolla Korzeniowskiego, „Stare dzieje“ Kraszewskiego.

W przedstawieniach tych brali udział artyści: dyrektor Teodor Nowina Borkowski, Leon Natorski, Józef Benda, Ludwik Krawiecki, Antoni Ławecki, Józef Mroziński, Stanisław Olesiński, Holzman i t d., oraz Emilia Gadomska, Skwarska, Trzeciak, Rozumiłowska, Natorska, Lubecka, Olesińska; suflerem był Orłowski, kapelmistrzem Ludwik Steingräber, dekoratorem Ważniewski. Ogółem 72 osób.

Korespondencye z owej doby do *Gazety Warszawskiej* świadczą dodatnio o poziomie artystycznym sceny: „Borkowski — czytamy w jednej z nich (grudzień 1859 r.) — pokazał pierwszy, jaką być winna trupa prowincyonalna“. Borkowski w 1862 r. wydał broszurkę p. t. „Bilans teatru polskiego w Kijowie“, gdzie charakteryzował nieosobliwy stan finansowy przedsiębiorstwa.

Estreicher w swoich „Teatrach“ nadmienia, że z widowiskami występowali często studenci kijowskiego uniwersytetu. W roku 1858 np. grali oni w auli uniwersyteckiej „Zemstę za mur graniczny“ Fredry, a dochód wyniósł 5.000 rubli! Ofiarowano go na rzecz ubogich kolegów.

Od r. 1863 stałego teatru polskiego w Kijowie nie było. W ostatnich latach amatorowie tylko urządzali czasami wieczorki prywatne. Dopiero teraz władza udzieliła pozwolenia dyrektorowi Pawlikowskiemu na szereg przedstawień polskich.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Minister spraw zagranicznych podał do wiadomości tutejszej ambasady Stanów Zjednoczonych, że Rosya zgadza się na to, ażeby jako miejsce spotkania się pełnomocników wyznaczono Waszyngton.

Nowy Jork. Podano tu do wiadomości, że wiceprezydent Banku chińskiego Takahasi został odwołany do Japonii celem wzięcia udziału w obradach nad tem, czy w razie zawarcia pokoju należy zaciągnąć wielką pożyczkę w Stanach Zjednoczonych lub w Anglii, czy też wewnątrz Japonii. Na giełdę wiadomość ta nie oddziałała.

Petersburg. Donoszą z Godsiadan 18 bm.: Wczoraj był duży oddział wojsk rosyjskich od 2 nad ranem do 8 rano zawikłany w walkę. Oddział rosyjski czekał w oddaleniu 3 klm. od Liaojanwafung na nieprzyjaciela, który maszerował na tę miejscowość z piechotą i 2 bateryami artyleryi. Rosyjska artylerya zmusiła Japończyków o 6 rano do cofnięcia się na całej linii. Jednakże okazało się równocześnie, że oddział japoński, złożony z bataliona piechoty i 8 szwadronów kawaleryi z artyleryą, obszedł rosyjskie lewe skrzydło. Japońska artylerya otworzyła ogień wprost na flanki pozycyi rosyjskiej. O godz. 8 rano zauważono, że jeden pułk japońskiej piechoty i 20 szwadronów wraz z artyleryą obchodzą rosyjskie prawe skrzydło. Oddział rosyjski musiał się cofnąć z Liaojanwafung, aby przygotować atak konnicy. Gdy oddział rosyjski zatrzymał się na krótki czas dla wypoczynku na wyżynach na północny wschód od Liaojanwafung, zauważył komendant oddziału rosyjskiego nadciągający wielki oddział piechoty japońskiej. Z naszej strony było 6 rannych.

Tokio. Urzędowo donoszą: Oddział wojsk z centrum japońskiego pobił dnia 16 b. m. rosyjską przednią straż koło Lensianczeng, 16 mil (ang.) na północny wschód od Wangfang, i ścigał ją. Następnie zaatakował rosyjskie pozycye koło Liaojanwafung i zajął je po zaciętej walce. Lewe skrzydło oddziału japońskiego ostrzeliwało kawaleryę rosyjską, która cofnęła się na północ. W końcu nieprzyjaciel, poniósłszy wielkie straty, musiał się cofnąć.

Według opowiadań jeńców, znajdowało się w Liaojanwafung 5.000 konnicy z 20 działami, była to część oddziału jen. Miszczenki. Wśród Rosyan zapanowała widocznie panika, gdyż zostawili zapasy. Japońskie straty wynoszą: 30 zabitych, 135 rannych. Rosyjskie straty nie są znane, zdaje się jednakże, że są znaczne.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafował dnia 17 b. m.: Dziś rano straż przednia nieprzyjacielska zaatakowała front naszych straży przednich na zachód od linii kolejowej. Jeden nasz oddział na południe od Palitun został przez Japończyków odparty.

Paryż. Do *Matina* telegrafują z Petersburga, że pewien rosyjski minister wyrazić się miał mniej więcej jak następuje: Przed bitwą nie może zajść nic rozstrzygającego w sprawie pokoju. Przypuśćmy nawet najgorszą ewentualność, że Liniewicz będzie pobity, to nawet wtedy możemy porzucić Mandżuryę, Liaotung i kolej i zapłacić odszkodowanie wojenne, ale w żadnym razie nie ofiarujemy Władywostoku, ani Sachalinu. Bez Władywostoku i Sachalinu nie możemy się utrzymać we wschodniej Syberyi. Może nam Japonia zabrać to, co właściwie do nas nie należy, może od nas żądać pieniędzy, ale Władywostoku nie wolno jej tknąć.

Jeżeli jenerał Liniewicz będzie pobity, może się cofnąć aż do granicy syberyjskiej, a Władywostok, zostawiony swemu losowi, może się dłużej niż rok utrzymać. Wtedy będziemy mieli dość czasu, aby na granicę rzucić milion nowych żołnierzy. Będzie to już nie wojna kolonialna, ale wojna ludowa, a na prowadzenie takiej nie braknie ani ludzi, ani pieniędzy. Potrzebne pieniądze znajdziemy za odpowiedniem oprocentowaniem w klasztorach. Obawiam się tylko jednej rzeczy, że rokowania pokojowe mogą zakończyć się tem, iż inne mocarstwa zawikłają się w wojnę.

Co i o czem piszą.

Omawiając wykluczenie posła Walewskiego z Koła polskiego, robi *Nowa Reforma* bardzo trafne uwagi. Pisze ona:

Sprawa na tem się nie skończy. Jeżeli bowiem poseł Walewski swojego mandatu poselskiego czemprędzej nie złoży, to czeka go przymusowa ekskluzya z parlamentu, albowiem komisya parlamentarna, dla jego sprawy wybrana, zebrać się ma zaraz w przyszłym tygodniu i z pewnością także go potępi.

Że postępowanie posła Walewskiego, obliczone na wyzyskiwanie mandatu poselskiego w celach osobistych korzyści, niczem usprawiedliwić się nie da, o tem dwóch zdań być nie może. Ale wprost wydziwić się nie można jego taktyce „chwytania się brzytwy“ w tej topieli, którą sam sobie zgotował. Wiedział on przecież sam najlepiej, co zrobił, i powinien był natychmiast, po ogłoszeniu swojej skargi cywilnej, złożyć mandat poselski, a dalsze procesy prowadzić, jako osoba prywatna. On jednak i w tym wypadku zasłaniał się jeszcze powagą mandatu poselskiego, a pośrednio powagą Koła polskiego. Tej przykrości powinien był oszczędzić i parlamentowi i Kołu, a nawet miał moralny obowiązek to uczynić, oszczędziłby bowiem przez to przedstawicielstwu polskiemu zarzutów, opartych na generalizowaniu poszczególnego wypadku, których nie poskąpią mu zapewnie stronnictwa opozycyjne.

Z izby sądowej.

Wiedeń 18 czerwca.

(Przynależność osób pochodzących z małżeństw żydowskich.)

Przed trybunałem administracyjnym toczyła się tu sprawa, mająca zasadnicze znaczenie. Oto niejaki Osias Markus Goldhardt urodzony w Brodach, a zamieszkały od lat 18-tu w Wiedniu, domagał się prawa przynależności do gminy wiedeńskiej. Do podania obok innych alegatów załączył kartę przynależności, opiewającą jak wszystkie inne dokumenta na imię: Osias Markus Goldhardt. Wydział rady m. Wiednia odrzucił na posiedzeniu z dnia 13 stycznia 1902 podanie to z umotywowaniem, że karta przynależności nie stanowi dowodu obywatelstwa austryackiego. Rekurs przeciw uchwale tej wniesiony odrzuciło ck. namiestnictwo dolno-austryackie z tem dalszem uzasadnieniem, że metryka urodzin nie zawiera wskazówki co do ślubnego pochodzenia petenta, a karta przynależności nie wykazuje, czy jej właściciel osiągnął swojszczyznę śladem dziedzictwa, czy też samoistnie.

Zażalenie wniesione przeciw orzeczeniu temu miało ten skutek, że ministerstwo po stwierdzeniu tożsamości osoby orzeczenie to zniosło, powołując się na § 2 ustawy o swojszczyźnie z roku 1896.

Gmina miasta Wiednia wniosła przeciw orzeczeniu temu zażalenie do Trybunału administracyjnego, gdzie w przedmiocie tym odbyła się dnia 16 bm. rozprawa pod przewodnictwem hr. Schönborna. Zastępca gminy miasta Wiednia dr. Robert Swoboda powołał się na okoliczność, że metryka urodzin zawiera uwagę: Osias Markus Goldhardt, syn Gersona Goldhardta i Sittli Wolfstein, bez urzędowego zezwolenia na małżeństwo, każe więc przypuszczać nieślubne pochodzenie (małżeństwo żydowskie), wobec tego karta przynależności sprzeciwia się metryce i nie przedstawia dokumentu dowodowego. A ponieważ zachodzą wątpliwości co do ślubnego pochodzenia, przeto nie da się stwierdzić ani nazwisko, ani obywatelstwo austryackie.

Zastępca ministra spr. wew. sekretarz ministerstwa Weiss i zastępca Goldhardta adwokat dr. Zipper wskazali na okoliczność, że kwestya ślubnego lub nieślubnego pochodzenia nie jest rozstrzygającą co do prawa przynależności państwowej.

Trybunał oddalił zażalenie gminy, ponieważ wedle § 32 ust. o swojszczyźnie z r. 1863 karta przynależności dokumentuje praw o swojszczyzny. Dowód przeciwny jest dopuszczalny wprawdzie, lecz gmina go nie przeprowadziła. Sposób w jaki osoba pewna przynależność uzyskała, tudzież kwestya pochodzenia ślubnego jest obojętną. Gdyby nawet Goldhardt był nieślubnym synem Wolfsteinówny, należy go uważać za obywatela austr., gdyż gmina m. Wiednia nawet nie twierdziła jakoby Gittla Wolfsteinówna nie była obywatelką austryacką.

Orzeczenie to jest miarodajnem dla osób pochodzących z tak zwanych małżeństw żydowskich. Sprawa powyższa była pierwszą tego rodzaju w Trybunale administracyjnym.

* * *

Tarnów 16 czerwca.

(Rzucenie oszczerstwa na starostę.)

Przesłuchani w dalszym ciągu świadkowie, na ogół wypierają się, jakoby używali pośrednictwa Löwa w celu stawania do poboru na obcym placu, a jeden ze świadków odwodowych, który miał na pewne wiedzieć, że Löw za użycie swego wpływu na starostę pobrał od jakiegoś popisowego 20 kor., wyparł się tego pod przysięgą.

W trakcie rozprawy przychodzi wciąż do konfliktu między obrońcą Szajdeka dr. Reiterem a prokuratorem i starostą Jagoszewskim. Między innemi przy odczytywaniu aktów, dotyczących stawiennictwa popisowych na obcych placach poborowych, zażądał dr. Reiter od starosty Jagoszewskiego usprawiedliwienia się i ustawowego uzasadniania wydanych zarządzeń. Starosta Jagoszewski odmówił naturalnie odpowiedzi, twierdząc, że nie ma obowiązku usprawiedliwienia się ze swoich czynności urzędowych przed obrońcą, przyczem dodał, że Namiestnictwo i Ministeryum zbadały już swego czasu legalność jego postępowania i zarzuty, czynione mu przez Szajdeka o nadużywanie władzy, uznały nietylko za bezpodstawne, ale i za oszczercze, wskutek czego sprawa została oddana sądowi.

Z kolei były rozpatrywane trzy sprawy, dokonane — wedle twierdzenia Szajdeka — przez starostwo, nie z jakiejś koniecznej potrzeby, lecz jedynie dla dogodzenia Löwowi, który miał w tem swój interes. Mianowicie: zamknięto handel towarów mięszanych Mozesa Barta z przedmieścia sędziszowskiego; zamknięto piekarnię Bircza rzekomo za to, że nie brał w propinacyi syna Löwa wódki i piwa, a mąki wielkanocnej z kahału; wreszcie usunięto Szajdeka z posady sekretarza gminy dlatego, że w procesie Reisenfelda z Löwym zeznał na korzyść Reisenfelda.

Co do tych trzech spraw, dał starosta Jagoszewski takie wyjaśnienie: Dochodzenia ze strony starostwa ściągnął na sklepikarza Barta nie Löw, lecz naczelnik gminy Przedmieścia Jan Mazur. Piekarnię Birczowi zamknięto, ponieważ nie miał konsensu na piekarnię i dopiero po uzyskaniu go, mógł rozpocząć ten przemysł. Szajdeka usunięto z posady, ponieważ był nieodpowiednim na sekretarza gminnego ze względu na jego charakter i prowadzenie się. Starosta jednak odmawia odpowiedzi i bliższych wyjaśnień na domaganie się obrońcy, twierdząc, że są to sprawy tyczące się wewnętrznego urzędowania, nienadające się do publicznego omówienia.

Rozprawa trwa dalej.

Mały feljeton.

W albumie ś. p. Józefy Poncet de Sandou, siostry dr. Roberta Ponceta de Sandon, kuratora szpitala św. Józefa w Warszawie, znalazł jeden z literatów warszawskich następujący, śliczny wierszyk Pługa:

Pamiątki.

Pamiątki, pamiątki! zdradliwe to cacka!
Ej! biedny, kto niemi się bawi!
Niejedno z nich serce zadraśnie znienacka
I raną głęboką zakrwawi.

Wesoła—ból mnoży w nieszczęścia godzinie,
Żal budząc po dawnej rozkoszy;
Bolesna—gdy chwila wesoła nadpłynie,
To rychło ją z serca wypłoszy.

O, niechże Bóg Panią od wspomnień uchroni!
Niech dusza, radości wciąż syta,
Za chwilą minioną z tęsknotą nie goni,
A coraz jaśniejsze dni wita.

1859 r. 12 października
Słuck.
Adam Pług.

Wyścigi.

Kraków. Pierwszy dzień wiosennego meetingu odbył się w niedzielę po południu przy sprzyjającej pogodzie. Publiczność zebrała się nader licznie.

I. Bieg otwarcia z płotami. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 2000 koron. Meta 2400 m. Startowało 5 koni. 1) Rotm. Kollera 4-l. siwy ogier „Caboulot“ pod p. Kollerem, 2) p. Pickenpacka 4-l. ciemnogn. wałach „Granátos“ pod p. Zangenem. Totalizator 10 : 30. Plac 1) 143 koron, 2) 96 kor.

II. Nagroda Krakusa. Handicap 2.000 kor. Meta 1600 m. Startowało 5 koni. 1) p. Zangena 3-l. gn. og. „Liliomfi“ pod p. Pache'm. 2) hr. Osk. Potockiego 3-l. gn. kl. „Czafrang“ pod p. Bulfordem. 3) p. Schindlera 3-l. gn. kl. „Kitty“ pod p. Martinkovicsem. Total. 10 : 24. Plac 1) 85 kor, 2) 109 kor.

III. Nagroda Rudawy. Nagroda rządowa 2000 kor. Meta 2000 m. Startowało 6. 1) bar. Herzoga 3-l. siwy ogier „Daru“ pod Lewinsonem. 2) p. Goon 3-l. gniada kl. „Alban“ pod Zsebökem, 3) p. Schindlera 4-l. kaszt. kl. „Gerda“ pod Martinkovicsem. Total. 10 : 15. Plac 1) 69, 2) 93.

IV. Bieg sprzedaży dwulatek. Nagroda 1800 kor. Meta 1000 m. Startowało 5. 1) p. Schindlera gn. og. „Kuroki“ pod Martinkovicsem, 2) p. Zangena kaszt. w. „Birbant“ pod Lewinsonem, 3) p. Schindlera ciemnogn. kl. „Lili“ pod Jaschekiem. Plac 1) 62 kor., 2) 70 kor. Konia kupił właściciel p. Schindler.

V. Hr. Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes. Nagr. 5000 koron. Meta 1200 m. Startowało 2. 1) bar. Herzoga 4-l. gn. kl. „Marcsa“ pod Lewinsonem, 2) p. Schindlera 4-l. gn. kl. „Parthenia“ pod Martinkovicsem. Total. 10 : 14.

VI. Nagroda austr. Jockey-Clubu. 2000 kor. Meta 1000 m. Startowało 2. 1) p. Schindlera gn. kl. „Bali“ pod Martinkovicsem, 2) p. Thassy'ego kaszt. kl. „Vidam“ pod Pachem. Total. 10: 13.

VII. Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-Chase. Handicap. Panowie jeżdżą. Nagr. honorowa i 6000 kor. Meta 4800 m. Startowało 4. 1) p. Schindlera 4-l. kaszt. kl. „Gerda“ pod p. Zangenem, 2) rotm. Hagelina sk. gn. w. „Nasznagy“ pod p. Hagelinem, 3) p. Bartoscha 6-l. gn. w. „Perkal“ pod p. Bartoschem. Total. 10 : 15 Plac 1) 66, 2) 82.

Drugi dzień wyścigów we wtorek.

KRONIKA.

Lwów 19 czerwca.

Mianowanie. Namiestnik Dolnej Austryi zamianował praktykanta konceptowego Romualda Jaworskiego koncypistą namiestnictwa dolnoaustryackiego.

P. Jan Pietrzycki wygłosił onegdaj w Wiedniu odczyt „O poezyi japońskiej“. Licznie bardzo zgromadzeni słuchacze oklaskiwali gorąco piękną prelekcyę polskiego poety.

Teatr poznański nie doznał od krakowskiej publiczności poparcia. Pierwszy dzień przyniósł (brutto) 500 kor., drugi 600, trzeci 400, czwarty zaledwie 200. Najgorsze zaś jest to, że zarząd teatru miejskiego w Krakowie zastrzegł sobie od każdego przedstawienia 600 kor., i mimo niepowodzenia trupy poznańskiej, nie obniżył tej ceny, ani nie zgodził się na spłacanie należnej mu kwoty ratami.

Wpisy i egzamina wstępne do liceum z prawami szkół rządowych W. Niedziałkowskiej odbywać się będą d. 30 czerwca i 1 lipca. Zgłoszenia przyjmuje się codziennie między godz. 4 a 5 popoł.

Złote wesele święcili onegdaj w kościele OO. Karmelitów w Krakowie państwo Bogusław i Leona ze Stadnickich Bzowscy. W tym samym kościele przed laty 50 kapłan wiązał stułą dłonie młodej pary; przed laty 25 również tam obchodzili państwo Bzowscy srebrne wesele. Uroczystość złotego wesela obchodziła sędziwa para w czerstwem zdrowiu, otoczona kołem najbliższej rodziny, dzieci, wnuków i prawnuków.

Nikczemna działalność czynowników rosyjskich. Z Warszawy donoszą, że władze administracyjne prowadzą tam gorliwą agitacyę i w mieście i na prowincyi, aby wywołać w święto Bożego Ciała rozruchy antysemickie. Przeciwko tej deprawującej ciemne masy ludności robocie, działa bardzo energicznie organizacya narodowa, która w licznych bardzo odezwach tłumaczy, jak bardzo szkodliwymi dla sprawy narodowej byłyby teraz jakiekolwiek zamieszki, tudzież wyjaśnia, że nie żydzi, lecz rząd i urzędnicy moskiewscy są przyczyną nędzy, ciemnoty i wszystkich nieszczęść, jakie spadają na lud polski pod zaborem rosyjskim.

Krajowe Towarzystwo naftowe odbyło w sobotę doroczne swoje walne zgromadzenie w sali obrad gal. Kasy Oszczędności. Zagaił je prezes Towarzystwa pan Gorayski. Wskazał on na to, iż najbliższem i najistotniejszem zadaniem Towarzystwa jest skupić koło siebie wszystkich bez wyjątku ludzi, pracujących w interesach naftowych w całym kraju. Uda się to Towarzystwu tem łatwiej im silniejszą i najlepiej zadaniom Towarzystwa odpowiadającą będzie jego organizacya wewnętrzna. Zaś skupiwszy około siebie ogół osób interesowanych, będzie mogło Towarzystwo pracować jak najintensywniej i jak najowocniej z pożytkiem dla interesów krajowego przemysłu naftowego. Z odczytanego następnie przez dra Bartoszewicza sprawozdania o działalności Towarzystwa w r. 1904 okazuje się, że Towarzystwo zrobiło w tym roku wiele dla reprezentowanego przez się przemysłu. Oto poczyniono daleko idące starania o uzyskanie zniżek taryfowych w Niemczech dla przewozu nafty galicyjskiej; dzięki interwencyi Towarzystwa nie przyszło do skutku zamierzone podwyższenie taryf za przewóz nafty na galicyjskich kolejach prywatnych i lokalnych; wreszcie uzyskało towarzystwo od państwowych kolei niektóre ułatwienia, a między innemi kilka dogodnych i potrzebnych połączeń kolejowych na szlaku Borysław-Drohobycz. Po wysłuchaniu sprawozdania komisyi rewizyjnej udzielono wydziałowi absolutoryum z jego czynności i uchwalono budżet Towarzystwa na rok 1905. Wreszcie uchwalono przyjąć propozycyę „Gal. Towarzystwa techników naftowych“, które oświadczyło gotowość gremialnego przystąpienia do Kraj. Tow. naftowego“. Propozycyę tę przyjęto pod tym warunkiem, że „Tow. techników naftowych“ opłacać będzie za każdego członka swego 10 koron rocznie. W końcu po wyborze wydziału w dotychczasowym składzie osób obrady zgromadzenia zamknięto.

Mikołaj II — i Kalajew. W „muzeum prawosławnem“ w Chełmie składającem się z wielu cennych przedmiotów, zrabowanych przeważnie po cerkwiach unickich i kościołach przeróżnych, jest księga pamiątkowa, w której zapisują swoje nazwiska osoby zwiedzające owo muzeum. W księdze tej znajdują się między innymi nazwiska: cara Mikołaja II i Kalajewa (straconego niedawno za zamordowanie w. ks. Sergiusza) złączone ze sobą nierozerwalnie. Kalajew bowiem umieścił podpis swój umyślnie tak, aby go nie można było zniszczyć inaczej, jak tylko wraz z podpisem cara Mikołaja II. Podpisał się mianowicie na odwrotnej stronie karty, noszącej podpis carski tak, iż nazwisko przypada najzupełniej, na nazwisko, nietylko w wierszu liniowym, ale niemal litera na literze.

Młody kompozytor polski, Zdzisław Jachimecki, zamieszkały od dwóch lat w Wiedniu, zwrócił na siebie uwagę miłośników muzyki zbiorem pieśni polskich. Krytyka fachowa wyraża się o kompozycyach Jachimeckiego z wielkiem uznaniem. Recenzent czasopisma *Neue Musikalische Presse* pisze o nich: „Pieśni p. Jachimeckiego mają dziwny, subtelny, szczerze polski ton. Są one przepojone poezyą i świadczą także pod względem technicznym bardzo dobrze o talencie kompozytora. W pieśniach niemieckich zdołał kompozytor wżyć

się w delikatne odcienie języka niemieckiego. Nawet strona humorystyczna tekstu wyzyskaną jest przez kompozytora w sposób bardzo pomysłowy i ucieszny".

Masowe wyzwanie hakatystów na pojedynek. Prasa berlińska zajmuje się obecnie żywo osobą posła do parlamentu, hr. Macieja Mielżyńskiego. Poseł ten na posiedzeniach parlamentu w dniu 22 i 23 marca r. b. w ostry sposób natarł na „Towarzystwo popierania niemieckości na kresach" i wykazał, że głównym motywem, rządzącym hakatystami, jest karyerowiczowstwo i osiąganie własnych korzyści pod pokrywką pracy dla dobra Niemiec. „Ażeby mnie nikt nie posądził, — rzekł wówczas hr. Mielżyński — że rzucam oskarżenia, ukrywszy się po za szaniec nietykalności poselskiej, gotów jestem to, co powiedziałem tutaj w imieniu wszystkich moich współrodaków, powtórzyć każdemu członkowi Towarzystwa H. K. T. osobiście po za murami gmachu parlamentarnego".

W odpowiedzi na te lubo ciężkie, ale zupełnie sprawiedliwe zarzuty, organ hakatystów *Die Ostmark*, zamiast wystąpić z odparciem, uważał za stosowne zbyć oświadczenia hr. Mielżyńskiego arogancką uwagą: „że kto tak lekkomyślnie obchodzi się z honorem innych, ten widocznie sam nie posiada żadnego honoru".

Hr. Mielżyński, który wyjechawszy na kuracyę do Abbazyi nie czytał tej odpowiedzi *Ostmark'u*, dopiero przed trzema tygodniami dowiedział się o niej i natychmiast przedsięwziął kroki, ażeby za bezczelność ukarać odpowiednio redakcyę pisma. Wysłał do redakcyi dwóch sekundantów z żądaniem wyjawienia nazwiska autora. Odpowiedziano mu, że za artykuł odpowiada cały zarząd. Wówczas hr. Mielżyński wysłał ponownie dwóch przyjaciół do sekretarza zarządu towarzystwa z wezwaniem do wytłómaczenia. Na to sekretarz Towarzystwa oświadczył, że zarząd nie może wdawać się w żadne pertraktacye, dopóki hr. Mielżyński słów wyrzeczonych w parlamencie nie cofnie.

Wobec tego nie pozostawało hrabiemu Mielżyńskiemu nic więcej, jak tylko wysłać sekundantów do głównych członków zarządu, a więc najpierw do prezesa, do głośnego Tiedemanna. Ten jegomość usprawiedliwił się natychmiast. Twierdził, że wyjechał był na kuracyę, nie był więc obecny podczas drukowania numeru *Ostmarku* i ztąd odpowiedzialności na siebie przyjąć nie może. Wówczas kolejno wyzwał hr. Mielżyński przywódzców hakatyzmu w liczbie siedmiu osób, z Schulzem i drem Wagnerem na czele. Pod groźbą pojedynku, odważni ci panowie zredagowali odwołanie, forma jednak tego odwołania nie zadowoliła hrabiego Mielżyńskiego i stanęło na tem, że odbędą się kolejno pojedynki na pistolety.

Nagle, stała się jednak rzecz najzupełniej nieoczekiwana. Zamiast sekundantów strony przeciwnej, do mieszkania hr. Mielżyńskiego przyszła pisemna odpowiedź wyzwanych, z siedmiu podpisami, że bić się nie będą, ponieważ hr. Mielżyński zarzuty stawiał w charakterze poselskim i jako poseł musi być nietykalny.

Ale hr. Mielżyński nie poprzestał na tem i sprawę oddał sądowi honorowemu.

Bohaterskie zachowanie się posła polskiego zajmuje żywo umysły w Berlinie i Poznaniu, z zaciekawieniem też oczekują wszyscy ostatecznie sądu honorowego.

Z dziedziny sensacyi. Dzienniki petersburskie donoszą, że Pobiedonoscew otrzymał zamaskowaną dymisyę, mianowicie bezterminowy urlop na wyjazd za granicę.

Donoszą one nadto, że admirał Niebogatów zwaryował, a Rożestwieńskiemu amputowano prawą rękę i nogę.

Teatr lwowski w Kijowie. Lwowski korespondent warszawskiego *Gońca* opowiada — jak zapewnia — na podstawie informacyj otrzymanych od dyrektora Pawlikowskiego, skąd przyszło do tego, że władza kijowska pozwoliła na przybycie tam teatru polskiego. Oto podczas tegorocznego sezonu operowego w Kijowie występowała tam znana śpiewaczka p. Korolewicz-Waydowa. Repertuar obejmował także „Halkę". Jakoś na krótko przed przedstawieniem tej opery dyrektor teatru p. Borodaj zapytał p. Korolewicz-Waydową, czy śpiewa „Halkę" po rosyjsku lub po włosku. „Śpiewam tę partyę tylko po polsku — miała odpowiedzieć śpiewaczka — tekstu włoskiego nie ma, a po rosyjsku nie umiem dość dobrze". Skłopotany dyrektor udał się do generał-gubernatora Klejgelsa z zapytaniem, czyby jednak nie można uzyskać pozwolenia, aby p. Korolewicz śpiewała po polsku. Gen.-gubernator Klejgels pozwolił. Polska publiczność przyjmowała śpiewaczkę z entuzyazmem. Rozmawiając o tem kiedyś później z gen.-gubernatorem, p. Borodaj wtrącił nawiasową uwagę, że polskie przedstawienia cieszyłyby się w Kijowie wielkiem powodzeniem. „To sprowadź pan tutaj teatr lwowski" — miał się odezwać gen.-gubernator. Borodaj wysłał zaraz telegram, a następnie list zawiadamiający p. Pawlikowskiego o udzieleniu pozwolenia na przedstawienia trupy lwowskiej w Kijowie.

Tajny okólnik. Z Warszawy donoszą, że wszyscy urzędnicy warszawscy otrzymali okólnik poufny, podpisany przez komendanta fortecy gen. Bogolupowa z wezwaniem, aby donieśli, gdzie, wrazie ogłoszenia stanu oblężenia, zamierzają wysłać rodziny swoje, z ilu osób i jakich rodzina ta, mająca być wysłaną, dla usunięcia niepotrzebnych na miejscu osób się składa itp. Zapytani sami nie zdają sobie sprawy z tego, jaki jest cel okólnika, a skutkiem tego tembardziej są nim zaniepokojeni, że od samego początku są w bezustannej obawie o jakieś rozruchy, o powstanie, o zamiar wymordowania ich itp. Być może, iż okólnik jest w związku z zamierzoną i zapowiadaną mobilizacyą dwóch korpusów w warszawskim okręgu wojennym.

Szajkę fałszerzy monet wyśledziła w Krakowie tamtejsza policya. Aresztowano trzy osoby, przy których znaleziono fałszywe koronówki i pięciokoronówki, stemple do wybijania pieniędzy i chemikalia. Główny fabrykant zatrudniony był w aptece, skąd też pewnie potrzebne mu chemikalia czerpał.

W. ks. Aleksy Aleksandrowicz, zwolniony teraz na własne żądanie z obowiązków naczelnego dowódzcy floty rosyjskiej, zajmował to stanowisko od r. 1883, poprzednio był przez długi czas komendantem fregaty „Swetlana" i członkiem komitetu technicznego w ministerstwie marynarki. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej odznaczył się kilkakrotnie. Dwudziestodwuletnie rządy flotą rosyjską nie sprowadziły jednak sanacyi stosunków marynarki, jak tego powszechnie oczekiwano. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej dowiódł, że flota rosyjska nie była do niej przygotowana, wyszły też na jaw rozmaite nadużycia. Krytyka floty rosyjskiej i jej naczelnego wodza, ogłoszona przez kapitana Klado, zachwiała jeszcze bardziej stanowisko w. księcia. Po zniszczeniu eskadry baltyckiej w cieśninie koreańskiej, ogłosił Klado nowy artykuł, dowodząc, że okręty admirała Rożestwieńskiego były źle uzbrojone. Wszystko to zapewne skłoniło w. ks. Aleksego, że wręczył carowi prośbę o dymisyę.

Temperatura dnia 16 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +16, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +17, w Salcburgu +19, w Gracu +15, w Pradze +17, w Tryeście +20, w Abbazyi +16, w Raguzie +20, w Budapeszcie +17, w Berlinie +21, w Hamburgu +19, w Monachium +17, w Zurychu +17, w Genewie +18, w Lugano +16, w Anglii +13, w Paryżu +16, w Biarritz +21, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +17, w Rzymie +18, w Neapolu +20, w Palermo +22, w Madrycie +18, w Sztokholmie +18, w Petersburgu +17, w Wilnie +17, w Warszawie +17, w Moskwie +17, w Kijowie +19, w Odesie +17, w Serajewie +14, w Belgradzie +18, w Bukareszcie +20, w Sofii +16, w Konstantynopolu +20, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Galicyi, na Bukowinie, w Węgrzech, we Francyi i południowej Rosyi,

Dwie wystawy. W Sanoku odbędzie się w czasie od 28 września do 1 października wystawa ogrodniczo-pszczelnicza, tudzież wystawa drobiu i królików.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 23 w cieniu, + 32 na słońcu. Bar. 765. Idzie w górę. Upał.

Na majówce.

— Nerwy moje są bardzo rozstrojone, doktór kazał mi unikać samotności...

— W takim razie należy się panu ożenić...

— Przepraszam, do tego stopnia jeszcze nie zwaryowałem!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: Teatr zamknięty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 30 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Deputacya rady m. Krakowa, mająca złożyć podziękowanie Cesarzowi za ostatnie pismo odręczne w sprawie Wawelu, wyjedzie do Wiednia zaraz po otrzymaniu z kancelaryi cesarskiej zawiadomienie o terminie przyjęcia.

Z powodu strejku około 50 robotników murarskich, zajętych przy przebudowie starego teatru, odbyła się wczoraj w magistracie konferencya.

Przedsiębiorca robót Stryjeński nadesłał wykaz, że robotnicy przy przebudowie teatru otrzymywali nie niższe wynagrodzenie, niż przy innych budowlach. Delegaci magistratu wpływali na robotników, by wrócili do pracy, delegaci robotników nie dali jednak stanowczej odpowiedzi.

Literatura i sztuka.

Z teatru. „Sprawa Mathieu" („L'affaire Mathieu") Tristana Bernarda z francuskiego trzyaktowa farsa, którą dano w sobotę w teatrze miejskim, oprócz tej zalety, że jest przyzwoitą, nie wiele innych posiada zalet. Autor jej nie wyzyskał wielu sytuacyj i wogóle nie zgrzeszył zbytnią pomysłowością w ich tworzeniu; a pomysł rzeczy jest naprawdę zabawny i daje możność stworzenia wielu ogromnie komicznych sytuacyj.

Państwo Godelle — pan stary, pani młoda — wybierają się w podróż z Auxère do St. André sur Mer. Pan Folarmand platoniczny przyjaciel domu państwa Godelle, właśnie przysłał pani Godelle na jej życzenie wielki kufer, zaopatrzony w dziurki do oddechania dla psa, który wraz z rzeczami ma być przewieziony w tym kufrze. Pani Godelle i pan Folarmand oglądają właśnie kufer. Słychać kroki pana Godelle, który był żonie surowo zakazał przyjmować w domu Folarmanda.

— Ach, skryj się pan! — woła pani Godelle. Pan Folarmand wskakuje do kufra, pani Godelle przemyka wieko. Patentowany zamek automatycznie się zamyka. Fatalna historya: pan Folarmand ma klucz od kufra w kieszeni. Przywołać ślusarza nie ma już czasu; pociąg za kilka minut odchodzi. Posługacze zabierają kufer. Za chwilę po odjeździe państwa Godelle wchodzi do mieszkania sędzia śledczy i rozpoczyna indagacye ze służbą. Oto co się stało. Znikł tajemniczo wuj pana Folarmanda, milioner Mathieu. Na biurku jego znaleziono list Folarmanda z prośbą o pieniądze. Policya stwierdziła, że Folarmand kupił wielki kufer i zawiózł go do państwa Godelle.

— Czy był tu dzisiaj pan Folarmand?

— Był — odpowiada służba — przywiózł wielki kufer....

— Gdzie jest kufer?

— Państwo wzięli ze sobą za kolej.

— Kufer był ciężki?

— O, tak. Coś bardzo ciężkiego tłukło się w nim.

Sędzia jest ucieszony. Już trzyma nici całej sprawy w ręku: Mathieu zamordowany; trup w kufrze; uwieźli go przyjaciele Folarmanda państwo Godelle.

Akt drugi w St. André sur Mer. Westybul w hotelu. Przyjeżdża wuj Mathieu z wysłaną naprzód przez państwo pokojówką Godellów. Wuj Mathieu chce być *incognito* w tej miłosnej awanturce i podaje fałszywe nazwisko. Potem przyjeżdżają Godellowie. Wielki kufer nie mieści się w drzwiach hotelowego pokoju, więc zostawiają go w westybulu. Służący hotelowy, były ślusarz, dobiera się witrychem do kufra i z przerażeniem odkrywa w nim człowieka. Folarmand, którego niewygodna podróż bardzo zmęczyła, ucieszony jest z tego uwolnienia, daje służącemu dwadzieścia franków i idzie przebrać się w jego rzeczy, by nie być poznanym przez pana Godelle. Tymczasem służący chce przybić kufer gwoździami do podłogi, aby ktoś nie spostrzegł, że kufer jest próżny. Wieko zapada i zamki znów automatycznie się zamykają. Przychodzi policya, przeprowadza rewizyę i aresztuje wszystkich i Godellów, i Folarmanda, i służącego.

W akcie trzecim odbywa się śledztwo. Sędzia jest przekonany, że ma do czynienia z mordercą i jego wspólnikami. Potrzebny mu jest rysopis zamordowanego milionera Mathieu. Właściciel hotelu przypomina sobie, że wczoraj zajechał do jego hotelu jakiś pan z Auxère. Sędzia przypuszcza, iż będzie on znał z widzenia pana Mathieu i każe go przyprowadzić. Przychodzi pan Mathieu. Sądzi on, że to jego gospodyni kazała go szukać przez policyę, powiada więc, iż zna pana Mathieu i podaje zupełnie fałszywy jego rysopis. Później jednak dowiedziawszy się o co idzie, wyjawia kim jest. Więc wszyscy zostają uwolnieni, a sędzia zapewnia pana Godelle, iż podejrzenia, jakoby pan Folarmand przyjechał w kufrze jego żony do St. Andrés sur Mer, są zupełnie nieprawdziwe. Tedy wszystko dobrze się kończy, tylko sędzia jest niepocieszony z powodu, że wymknęła mu się z rąk bardzo sensacyjna sprawa.

Rzecz wykonano temi siłami, które pozostały we Lwowie po wyjeździe trupy do Kijowa. Publiczność przybyła do teatru bardzo nielicznie. (*f. m.*).

* **Marya Rodziewiczówna**, *Klejnot*. Powieść. Tomów 3. Wydawnictwo „Biblioteki dzieł wyborowych".

Wszystkie prace znakomitej autorki „Dewajtisa" mają tę wspólną wartość, że są nacechowane wielką miłością ojczystej ziemi, na wskróś są zawsze moralne, podniosłe i szlachetne, stawiają nam za wzór postacie dzielne, pełne siły woli, energii i męskiego charakteru, a kończą się zawsze zwycięstwem ludzi zacnych, a nawróceniem ludzi złych. W „Klejnocie" przedstawia nam autorka kłopoty i troski właściciela dóbr p. Sokolnickiego, który dzięki jedynie ożenieniu się bogato z panną Zagrodzką wychodzi zwycięzko z tych walk i ratuje rodowy majątek.

Powieść ta nie przysporzy autorce nowych wawrzynów, bo nie została dobrze obmyślana i rozważona wprzódy, nim autorka przystąpiła do jej pisania. Wtedy bowiem uniknęłaby wielu sprzeczności, jakie powstały w charakterystyce rozmaitych postaci, uniknęłaby także gadulstwa, którem mocno przeładowana jest ta powieść, a nadto nie obdarzyłaby nas tylu epizodami zupełnie niepotrzebnymi, które robią wrażenie, iż dostały się do powieści dlatego tylko, że znajdowały się w tece autorki, jakkolwiek organicznie ani z treścią, ani z tendencyą powieści się nie wiążą.

Oprócz tego zarzutu musimy jeszcze i ten drugi autorce zrobić, że coraz bardziej chłopieje. Utwory jej nie są jednak studyami z życia chłopów, tak naprzykład jak znakomita książka Reymonta pod tytułem „Chłopi".

Rodziewiczówna bierze zwykle za temat życie jakiegoś właściciela majątku ziemskiego, otacza go służbą, wśród tej służby wynajduje charaktery dodatnie, inne ujemne, dodatnie doprowadza do nadludzkiej doskonałości i potem cały ciąg opowiadania skoncentrowuje czy w izbie czeladniej, czy na jakiejś leśniczówce, czy w jakiejśkolwiek chacie chłopskiej, a szlachcic, który w układzie powieści jest jej początkiem i końcem, zredukowuje się w toku powieści do zupełnego niemal zera, schodzi na plan tylny i o tyle tylko autorkę interesuje, o ile w końcu trzeba będzie obmyśleć jakiś fortel strategiczny, który go uratuje od sprzedania majątku. Obcując z chłopami, oczywiście wprowadza autorka rozmaite kryminalne postacie: morderców, złodziei leśnych, koniokradów etc., a naśladując Tołstoja, przedstawia ich jako istoty pełne szlachetności, wzniosłości, poczucia honoru — tylko trochę wypaczone, popchnięte na niewłaściwą drogę, ulegające jakiemuś nieodpornemu przymusowi. Ta dążność do rehabilitowania zbrodni, płynąca z pobudek może nawet bardzo szlachetnych, ma jednak tę złą stronę, że ludzi ze zbrodnią oswaja, zamiast ich od niej odstręczać.

Pomijając jednak te usterki, powieść Rodziewiczówny jest zawsze mile widzianym produktem literackim, a czytanie jej zawsze o wiele więcej pożytku przyniesie, aniżeli zagłębianie się w utwory modernistycznych pisarzy.

Część ekonomiczna.

Nowe pożyczki krajowe.

Wydział krajowy postanowił przystąpić obecnie do zaciągnięcia dwóch nowych znaczniejszych pożyczek, do których upoważniony został uchwalonemi przez Sejm ustawami krajowemi. Mianowicie do zaciągnięcia pożyczki w 4% obligacyach krajowych z terminem umorzenia 50-letniem w imiennej wartości 7,000.000 kor., w celu pokrycia datku krajowego do kosztów regulacyi rzek i budowy kanałów w okresie od r. 1904—1912; oraz do zaciągnięcia pożyczki w 4% obligacyach krajowych z 50-letnim terminem umorzenia, w imiennej wartości 6,150.000 kor., celem pokrycia datku krajowego do kosztów regulacyi rzek karpackich, a mianowicie: Biały z dopływami i obwałowania prawego brzegu Dunajca, Dniestru, między Rozwadowem a Żurawnem, górnego Dniestru z odpływami, Soły i Łomnicy.

Wydział krajowy zatwierdził już wzory obligacyj krajowych, jakie mają być wydane dla obu pożyczek. Obligacye pożyczki kanałowej mają u góry piękny rysunek, przedstawiający widok Krakowa z zamkiem na Wawelu, uregulowaną Wisłą i portem. — Obligacye pożyczki dla regulacyi rzek karpackich mają w jednem polu ogólny widok Lwowa, zaś w drugiem polu widok podkarpacki z płynącą górską rzeką.

Wydział krajowy zwrócił się już do ministerstwa o zatwierdzenie tekstu obligów, oraz planu umorzenia pożyczki, a zarazem domagał się Wydział krajowy przyznania dla obu powyższych pożyczek uwolnienia od opłaty stempla, należytości, tudzież uwolnienia od podatku kuponowego.

§ **Kolej lokalna Lwów-Jaworów.** Walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei lokalnej Lwów-Jaworów, które się odbyło dnia 17 czerwca b. r. pod przewodnictwem prezydenta E. A. Ziffera, uchwaliło, aby nadwyżkę z ruchu za r. 1904 K. 33.204·82 i kwotę, którą rząd złożył w formie kredytowania należytości na eksploatacyę kolei 48 393.58 — razem K. 81.598.40 użyć na wykupno $4^1/_2$% kuponu od akcyi pierwszeństwa płatnego w dniu 1 lipca 1905, na umorzenie wylosowanych akcyi pierwszeństwa i akcyi I emisyi i na pokrycie wydatków centralnego zarządu Towarzystwa. Ustępujących członków Rady nadzorczej: Maurycego Lazarusa i Janusza hr. Tyszkiewicza, jak również członków komisyi rewizyjnej Edmunda Hanswalda i dra Maryana Lewakowskiego ponownie wybrano.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 16 czerwca 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: słaba.

Pszenica biała 8.90—9.10, czerwona i żółta 8.90—9.10, żyto dworskie 7.00—7.20, targ. 6.80 do 6.90. Jęczmień brow. 0.00—0.00, na krupy 7.— do 7 35, na paszę 7.00—7.10, owies 6.80—7.00, tatarka 8.25—8.75, kukurudza nowa 7.50—7.80, stara 8.25 do 8·50, cinq. nowa 0.00—0.00, stara 8 75—9.00, Groch Wiktorya 10.50—11.80, zwykły 9.25—10.—, pastewny 7·75—9.00. Fasola cukrowa stara 17.00 do 22.00, długa 13.50 do 14.00. Fasola krótka 13.00—13.25, Bobik 0.00 do 0.—. Siemię konopne 12.50 do 13.25, Mak niebieski 23.00—25.—, szary 22.— do 24—. Otręby pszenne 5.20—5.40, otręby żytne 5.30—5.40. Mąka czerwona 5.70—5.80. Ofagi 4.40 do 4·50. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.00—5.00. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.40. Siano nowe 3.00—3.60. Soczewica 16.— do 18.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie 11-tej przed południem. O godzinie $^1/_2$3 popołudniu przyjął Cesarz członków gabinetu hr. Tiszy na pożegnalnej audyencyi, a o godz. 3-ciej nowego prezydenta gabinetu bar. Fejervary'ego wraz z członkami nowego gabinetu, którzy w ręce Cesarza złożyli przysięgę. Na osobnej audyencyi przyjęty został br. Fejervary i osobno został zaprzysiężony, poczem odbyło się u Cesarza korporatywne przyjęcie nowego gabinetu.

Wiedeń. Szach perski przybył do Wiednia w sobotę o godzinie 5-tej popołudniu. Na dworcu powitał go Cesarz, arcyksiążęta i dygnitarze dworscy. Następnie obaj monarchowie wsiedli do powozu i wśród okrzyków licznie zebranej publiczności pojechali do zamku cesarskiego, gdzie przybycia gościa oczekiwały arcyksiężne Marya Józefa i Bianka.

Wieczorem w sobotę odbył się na cześć szacha obiad, w którym wzięli udział obaj monarchowie, syn i wnuk szacha, arcyksiężna Marya Józefa i Bianka, arcyksiążęta: Leopold Salvator, Fryderyk i Rainer, świta szacha i austryaccy dygnitarze dworscy.

Wiedeń. Szach perski przyjął w niedzielę popołudniu ciało dyplomatyczne, poczem złożył wizyty członkom domu cesarskiego. Wieczorem było przyjęcie u posła perskiego.

Kapsztad. Hottentoci pod wodzą Abrahama Morrisa zajęli Warmbad i zaopatrzyli się w tamtejszych sklepach w amunicyę. Jeńców wypuścili na wolność. Oficerowie niemieccy uciekli. Hottentoci opuścili miasto natychmiast i zajęli jeszcze tego samego dnia Kalkfontain, gdzie zabrali konie, bydło i rozmaite zapasy.

Paryż. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę prezydenta ministrów Rouviera na ministra spraw zagranicznych, a podsekretarza stanu Merlou na ministra skarbu.

Wiedeń. Namiestnik Galicyi Andrzej hr. Potocki przybył tu ze Lwowa.

Kopenhaga. Podług nadeszłych do tutejszych kół dworskich wiadomości, oczekiwać należy już w najbliższych czasach pokojowego załatwienia konfliktu pomiędzy Norwegią a Szwecyą. Na prośbę storthingu o polecenie księcia ze szwedzkiej rodziny królewskiej, król Oskar odpowiedział po odbytej naradzie rodzinnej, przychylnie.

Pomiędzy oboma królestwami zawarte zostanie bardzo ścisłe przymierze zaczepno odporne. W tych dniach udaje się do Sztokholmu deputacya notablów Norwegii, aby trzeciemu synowi króla, ks. Oskarowi Karolowi Wilhelmowi, ofiarować koronę.

Wiedeń. Pod przewodnictwem marszałka krajowego Dolnej Austryi zebrała się w sobotę konferencya delegatów Wydziałów krajowych. Na porządku dziennym konferencyi była sanacya finansów krajowych. Delegat Bukowiny, Onciul, w jeneralnej dyskusyi proponował, aby państwo dało krajom jednorazowo do podziału 100 milionów koron, któreby rozdzielono według pewnego klucza. Wybrano referentów, poczem, kiedy referaty będą gotowe, odbędzie się dyskusya szczegółowa.

Petersburg. Car i carowa wraz z dziećmi wczoraj przybyli z Carskiego Sioła do Peterhofu na letni pobyt.

Wiedeń. Stan zasiewów w połowie czerwca. Po zmianie pogody temperatura znacznie poszła w górę, co w pierwszym czasie (t. j. począwszy od 15 maja) bardzo przyczyniło się do rozwoju wszystkich zasiewów. Deszcze, jakie spadły były na początku czerwca, również były korzystne. Na ogół zasiewy ozime zapowiadają się pomyślnie, pszenica jest w okresie tworzenia się kłosów. Zboża jare ucierpiały od posuchy, ale ostatnie deszcze przyczyniły się do ich poprawy.

(Depesze popołudniowe)

Budapeszt. Pismo odręczne króla do bar. Fejervarego opiewa:

„Kochany baronie Fejervary! Wielką boleścią napełnia mnie to, że dotychczas nie mogłem zamianować rządu z łona większości sejmu mojego wiernego narodu węgierskiego, a mianowicie z tego powodu, że stronnictwa połączone w większości nie przedłożyły mi takiego programu rządowego, na podstawie którego mógłbym z całym spokojem powierzyć losy narodu wybranemu z ich szeregów rządowi. Ubolewania godny zastój czynności ustawodawstwa przysparza Moim kochanym Węgrom ekonomicznie i moralnie szkód nieobliczalnych, ale spodziewam się, że teraz, po usunięciu rządu mniejszości, za pośrednictwem rządu stojącego poza stronnictwami, w końcu będzie mi umożliwione tak bardzo upragnione przeze Mnie wyrównanie różnic i powołanie ministerstwa z szeregów większości.

Na polu reform administracyi wewnętrznej i na polu ekonomicznem chętnie oczekuję propozycyi z łona większości Sejmu węgierskiego, a co się tyczy życzeń, wyrażonych na polu wojskowem, to w ciągu czasu, a ostatnio w oświadczeniu obowiązującem, złożonem przez rząd Mój w roku 1903, zgodziłem się na nie. Zarządzenia, wydane przezemnie z tego powodu dla armii, mogły jednakowoż obracać się tylko w tych ramach, które pozostawiają nienaruszonemi Moje legalne prawa monarsze i obowiązki z tego powodu na Mnie ciążące. Ramy te muszą być bezwarunkowo zachowane, ażeby zapobiedz temu, by bitność armii, mająca dla obu państw żywotne znaczenie, nie została nadwerężona.

Bardzo byłbym rad, gdyby Panu udało się na podstawie zetknięcia się ze stronnictwami politycznemi w obrębie oznaczonych granic nawiązać porozumienie i przez to dopomódz do nominacyi rządu z łona większości."

Pismo do hr. Tiszy opiewa:

„Kochany hr. Tisza! Uwalniam Pana na własną prośbę ze stanowiska węgierskiego prezydenta gabinetu i ministra spraw wewnętrznych. Proszę pana równocześnie przyjąć Moje serdeczne podziękowanie i zapewnienie Mojej niezmiennej łaski za wierne usługi, które mi Pan wyświadczyłeś na tych stanowiskach z całem poświęceniem, a w zamiarze czysto patryotycznym."

Wiedeń. Zgromadzenie delegatów centralnego Związku stowarzyszeń urzędników państwowych w Austryi, na którem było reprezentowanych 45 stowarzyszeń ze wszystkich prowincyi przez 200 delegatów, przyjęło rezolucyę, domagającą się wliczania dodatków aktywalnych do emerytury i zniżenia czasu służby z 40 lat na 35.

Wiedeń. Około 4.000 malarzy pokojowych i lakierników uchwaliło dziś rozpocząć strejk.

Budapeszt. *Pester Loyd* donosi, że konferencya partyi liberalnej uchwali wniosek, w którym oświadczy, że do rządu, za którym nie stoi większość i który nie jest parlamentarny, nie ma zaufania i nie może go popierać. W ogólności jest to takie wotum nieufności, jakie uchwaliła koalicya, są jednakże różnice co do sposobu postępowania między partyą liberalną a koalicyą. W pierwszej części wniosku partyi liberalnej zawarta jest nagana dla większości, że nie umożliwiła utworzenia rządu i wprowadziła Monarchę w sytuacyę przymusową.

Juzówka (gub. jekaterynosławska). Podczas katastrofy kopalnianej, jaka się wydarzyła w szybie „Iwan", miało utracić życie 500 ludzi.

Londyn. Donoszą z Petersburga, że hr. Lamsdorff na zażalenie ambasadora angielskiego, który żądał odszkodowania za zatopiony okręt „St. Kilda" i gwarancyi, że podobne wypadki się nie powtórzą, odpowiedział, że sprawę dokładnie zbada i zapewnił, iż był to wypadek tylko wyjątkowy.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Rezerwy rosyjskie posuwają się naprzód celem wzmocnienia frontu. Jen. Liniewicz odbył naradę z swymi jenerałami. Straże przednie Kurokiego stoją tylko o 13 kilometrów oddalone od rosyjskich. Siły wojenne Rosyan, znajdujące się naprzeciw armii Kurokiego, wynoszą tylko jedną dywizyę.

Telegram z Tsintan donosi, że w Charbinie panuje cholera i dysenterya. Codzień setki osób pada ofiarą tych chorób. 56.000 osób jest chorych lub rannych. Zbudowano 18 baraków izolacyjnych.

Przyjechali dnia 19 czerwca. Hr. A. Sumiński z Król. Polskiego. K. Horodyski z Żabiniec. E. Lityński z Litwinowa. W. Komornicki z Zawadki. M. Landes ze Szczerca. M. Landau z Berlina. J. Taubenfeld z Drohobycza. J. Weiser z Sassowa. L. Löbenstein i E. Lomberger z Wiednia. N. Comnivo, T. Janescu, G. Jaau, A. Barsescu i E. Sarjurof z Rumunii. K. i W. Cieńscy z Uwisła. K. Nomitz i W. Zajdler z Rosyi. S. Wołkowicki z Dydnowa. H. Micewska z Kolędzian.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 19 czerwca. A. Madeyewski z Horodyszcza. J. Pokiński i S. Neumann ze Stryja. Z. Piątkowscy z Józefówki. A. Makomaski i M. Bogelski z Królestwa Pols. J. Jolles z Kołomyi. A. Löw, T. Brand, L. Fränkel, K. Fischl, K. Merkatz, C. Klima i J. Menks z Wiednia. T. Dydyński z Tuhlowic. N. Heilpern z Przemyśla. B. Perl z Czerniowiec. O. Scholz i A. Lipski ze Stanisławowa. D. Steier z Brzeżan. A. Issermann z Antwerpii. J. Cielecki z Byczkowiec. J. Osadca z z Wołynia. E. Teysseire z Kijowa. A. Schapirowa z Zabłotowa. B. Rotter z Suchodołu. M. Kocinbiński z Czernichowa. J. Klein z Uhnowa. L. Gawroński z Drohobycza. Z. Dobrzański z Now. Miasta. N. Rosental z Borysławia. S. Neuhof z Tarnopola. K. Deonig ze Schodnicy. W. Węsierski z Siecienia. W. Nostkowski z Krakowa. F. Pekarek i R. Bock z Pardubic. A. Grabowieński z Doliny. S. Abgarowiczowa z Bratyszowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 czerwca. K. Traczewski z Brzeżan. K. Haller i P. Eminowicz z Krakowa. E. Glogierowa z Tarnopola. W. Henig z Borysławia. W. Wachal z Chorkówki. A. Kotowicz z Rosyi. P. Przetocki z Drohobycza. X. Tomaszewicz z Przemyśla. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. JE. br. Merta z Worochty. R. Ujejski z Pawłowa. Br. Labia i E. Merlin z Klagenfurtu.

Budapeszt 19 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·58—15·60; żyto na październik 12·68—12·70; owies na październik 11·02—11·04; kukurudza na lipiec 15·02—00·00, na maj 1906 r. 11·02—00.00. Rzepak na sierpień 24·00—24·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 6.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**. 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.50*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 5.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

12)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Po chwili z mnóstwa łodzi, stojących w przystani, oderwała się jedna i podpłynęła do podróżnych. Przewoźnik przyglądał im się przez chwilę, aby się przekonać, że to ci sami, po których przybywa, i wreszcie dobił do brzegu.

— Czego chcecie i coście za jedni? — pytał przez ostrożność.

— Nazywam się Veneda i chcę się dostać na pokład „Island Queen“.

Odpowiedź, udzielona przez Marka, była widocznie zadowalającą, bo przewoźnik odparł:

— Czekam tu na pana już od godziny.

Marek wszedł do łodzi i podał rękę Juanicie, ale ujrzawszy to człowiek, siedzący przy sterze, jeden z majtków „Island Queen“, głosem stanowczym oświadczył, że polecono mu zabrać jedną tylko osobę i że trzymać się będzie ściśle tych rozkazów.

— Towarzyszy mi mój przyjaciel — rzekł Marek — ja odpowiadam za niego przed kapitanem „Island Queen“.

— Nie, panie, to niepodobna — rozkaz jest stanowczy: mam przywieźć jednego tylko gentlemana. Jackson! odbijaj od brzegu.

— Tak, rozumiem — zawołał nagle Marek — była mowa o jednym tylko mężczyźnie, ale to się nie tyczy... mojej żony.

— Pańskiej żony? — podchwycił majtek. — Gdzież ona?

— Ta dama jest żoną moją — rzekł Veneda, wskazując na Juanitę, która stała na ostatnim stopniu, prowadzącym do łodzi. Nie mogłem jej przeprowadzić przez wzburzone miasto inaczej, jak pod męskiem przebraniem. Juanito, przemów-że do tych panów, aby się upewnili, żeś nie jest mężczyzną.

Głos jej brzmiał dziwnie słodko i miękko, gdy odezwała się po angielsku:

— Mąż mój prawdę powiada, wierzajcie mu, panowie.

Majtek był w wielkim kłopocie. Po chwili namysłu rzekł wreszcie:

— Ha! spróbujmy. Niech pani wejdzie. Ale jeżeli kapitan nie zechce panią wziąć na statek, to już nie moja wina.

Juanita wskoczyła do łodzi i usiadła obok Marka. Odpłynęli od brzegu. Zanim jednak zbliżyli się do okrętu, na przystani rozlegly się kroki przyśpieszone, po chwili ukazała się dziwaczna figurka.

Był to Albinos. Krzyczał, wymachiwał długiemi rękoma, złorzeczył, ale na szczęście, po hiszpańsku, tak iż przewoźnik, ani majtek nie mogli zrozumieć, o co mu chodzi.

— Marku Veneda — wołał, zaciskając pięści — ty, zdrajco, złodzieju, wracaj, wracaj, oddaj, coś mi ukradł.

Ale jego wściekłość była nadaremną. Łódka przez ten czas odpłynęła o jakie pięćdziesiąt łokci od brzegu i coraz szybciej do okrętu się zbliżała.

Albinos za wygranę jednak nie dawał, w drugą łódź wskoczył i puścił się w pogoń za upragnionym milionem ft. szterlingów.

W chwili, gdy łódź, wioząca Marka i Juanitę, podpłynęła do „Island Queen“, na pokładzie okrętu stał kapitan Boulger. Wyszedł na spotkanie swojego pasażera i niemało się zdziwił, zamiast jednego, ujrzawszy dwóch.

— Co to znaczy, p. Veneda? — rzekł. — Liczyłem na pańską tylko osobę.

Marek odprowadził na bok kapitana, szepnął mu słów kilka, poczem wrócił do Juanity i oświadczył jej, że wszelkie przeszkody usunięte i że jadą razem.

Podniesiono kotwicę w chwili, gdy Albinos dopływał już prawie do okrętu.

Macklin, widząc, że mu się zdobycz wymknęła, wpadł w wściekłość, wygrażał pięścią, rzucał się, jak szalony. Pomimo jednak gniewu nie omieszkał dostrzedz nazwy statku i miejsca jego przeznaczenia, wypisanych dużemi białemi literami i zapamiętał sobie: „Island Queen“, Taiti.

— Marku Veneda — poprzysiągł sobie w duszy, gdy pierwszy wybuch gniewu minął — muszę ci przyznać, żeś sprytny, ale zapomniałeś o jednem: że ze mną sprawa niełatwa; choćbym miał wyczerpać ostatni szeląg z kapitalu naszego Stowarzyszenia, choćbym miał cię gonić po całym świecie, to cię dogonię, łup odbiorę i zapłacę ci pięknem za nadobne.

ROZDZIAŁ VI.

„Island Queen“.

Wiatr był pomyślny, „Island Queen“ pędziła lotem strzały, a byłto statek przedni. Kapitan Boulger upewniał, że drugiego takiego na wodach południowego Pacyfiku niema i nie będzie; ponieważ jednak statek był jego własnością, więc gotowi jesteśmy przypuszczać, że miał o nim przesadne mniemanie.

Obecnie statek musiał wszystkie swoje zalety wykazać, a to z dwóch przyczyn: naprzód dlatego, że Veneda zapłacił kapitanowi bardzo drogo za tę przeprawę, a powtóre, że kapitan wiedział, iż w nieczystą sprawę palce macza i bojąc się odpowiedzialności pragnął jak najspieszniej odbyć tę podróż.

Pomimo doświadczenia i zręczności dwa razy jednak o mało nie wjechał na okręty, stojące na kotwicy, a raz ściągnął na siebie uwagę krzyżowca opozycyonistów: głos jakiś wśród ciemnosci wzywał ich do zatrzymania się; nie dali jednak odpowiedzi i popłynęli dalej, zmierzając najprostszą i najkrótszą drogą przez Pacyfik do Taiti.

Veneda siedział obok Juanity na pokładzie, śledząc każde niemal poruszenie statku. Nie czuli się jeszcze bezpieczni, więc oczekiwali z upragnieniem chwili, gdy wypłyną na pełne morze.

Marek przypominał sobie minione przygody owego dnia, pełnego wydarzeń i myślał z tryumfem o bezsilnej wściekłości Albinosa.

Po bliższem jednak zastanowieniu się tryumf ustąpił miejsca niepokojowi; bo i skądże Macklin mógł się dowiedzieć, że Veneda o tej właśnie godzinie i tym statkiem odjeżdża? Czyżby Juanita była z nim w porozumieniu?

Że dawniej mieli ze sobą konszachty, tego był pewien, a nie mógł ręczyć, czy i teraz w tak ważnej chwili, ta przebiegła kobieta nie uznała za stosowne z obu stronami wejść w układy, a jeśli się uda, wyprowadzić w pole obie.

Spojrzał na Juanitę ukradkiem. Stała, o poręcz oparta, a tak piękna, tak pełna powabu, że trudno było uwierzyć, aby tyle przewrotności mogło przebywać w tak pięknem ciele.

Marek postanowił, łudząc ją pozorami uczucia, obmyśleć sposób pozbycia się jej i Albinosa za jednym zamachem.

Światła Valparaiso nikły przed oczyma zbiegów, wiatr świszczał im w uszach, nad głowami ich świeciły gwiazdy, cisza zalegała dokoła; nie lubowali się jednak czarem przyrody, innemi zgoła myślami zajęci.

— Chodź! Juanito — rzekł wreszcie Marek; obejmując ją tkliwie — noc chłodna, przeziębić się możesz. Zejdźmy do kajut. Może się chcesz posilić?

Na dole kapitan Boulger powitał swoich pasażerów grzecznym ukłonem. Był to mężczyzna wysoki, o twarzy długiej, wydłużonej jeszcze brodą spiczastą. Oczy miał szare, wyzierające na świat z poza brwi krzaczastych. Mówił powoli, głosem donośnym, zawsze ochrypłym. Od rana do nocy wygwizdywał hymny nabożne, których nieprzebrany repertuar posiadał.

Juanita ze względu na niejasną swoją pozycyę, postanowiła zjednać sobie owego wilka morskiego, aby w razie potrzeby módz jego skłonność ku sobie wyzyskać. Przystąpiła też odrazu do podboju i zaczęła mu wysławiać zalety „Island Queen“, zmiarkowawszy odrazu, że w słabą stronę uderza.

Marek kazał podać wieczerzę. Przyniósł ją majtek nazwiskiem Crawshaw. Byłto młody chłopak, bardzo silny i zręczny, cery hebanowej od ciągłego smagania wiatrów.

— Czy nie macie tam jakiego posługacza? — spytał go Veneda.

Majtek wyszedł i po chwili przyprowadził rozczochranego, szesnastoletniego najwyżej chłopaka.

— Nazywa się Nikodem — rzekł, popychając go w stronę Marka. — My go przezywamy „Stary Nick“. Sprytny malec, ale taki leniwy, że spałby od rana do wieczora.

— Słuchaj-no — rzekł — wyczyścisz dwie kabiny, ale co się zowie, żeby mi nie było pyłka, bo ci żebra połamię.

„Island Queen“ szczyciła się czterema kabinami, ale ich rozmiary były mniejsze od najszczuplejszych cel więziennych. Veneda wybrał kabinę obok kapitana, zaś Juanita w pobliżu Crawshawa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rudolf Gablenz

legjonista, więzień stanu z roku 1848, emer. dyrektor domen, członek rady nadzorczej kolei bukowińskich i wiceprezes rady nadzorczej kolei Lwów-Jaworów.

zasnął w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, w niedzielę dnia 18 go czerwca 1905 r., przeżywszy lat 74.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 21 czerwca b. r., o godzinie 10 rano z domu żałoby przy ul. Lelewela l. 2 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

W ciężkim smutku pogrążona żona z córką zapraszają — krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 19 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Józef Nickles

emerytow. starszy oficyał c. k. poczt i telegrafu

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17 czerwca b. r. przeżywszy lat 59.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 19 czerwca b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Szkarpowej l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 19 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.